STRZELEC



№ 42 Warszawa, dnia 27 października 1928 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 gr.

Dział rozrywek

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 42

Lo gi ka
Gi ta ra
Ka ra bin

Zadanie to, jak stwierdzili przy poszczególnych rozwiązaniach sami Czytelnicy, było zbyt łatwe, by mogło wywołać błędy i nieporozumienia. To też licznie nadesłane rozwiązania były bez zarzutu. Nadesłali je: 1) ob. Sędzimir, Biała 2) ob. Łaszkiewicz, Grodno, 3) ob. Babiarz, Przemyśl, 4) ob. Śledź, Grajewo, 5) ob. Krawczyk, Kraków, 6) ob. Borysławski, Królewska Huta, 7) ob. Daniecki Włocławek, 8) ob. Janczarski, Hruszwica, 9) ob. Pyzalska, Warszawa, 10) ob. ...z Kozowy, 11) ob. J. Piwowarczyk, Kostry, 12) ob. Mrugacz, Sucha, 13) ob. Turosz, Borysław, 14) ob. K. Piwowarczyk, Borysław, 15) ob. Sawer, Wieluń, 16) ob. Dulas, Wójcin, 17) ob. Franczyk, Parszów, 18) ob. Stępkowski, Chorzele, 19) ob. S. Przemyśl, 20) Oddział Grajewo, 21) ob. Jindraczek, Złoczów, 22) ob. Krężelowa, Brzeszcz, 23) ob Oko, Jaworzno.

Przyznane dla dwuch Czytelników książki Jaksy - Bykowskiego „Wycieczki" wylosowali: ob. Turosz z oddziału Borysław — Tustanowice i ob. Pyzalska Warszawa. Ob. Turosza prosimy o dokładny adres.

ZADANIE NR. 44
ułożył ob. Janczarski z Hruszwicy

X
— X —
— — X — —
— — X — —
— — X — —
— — X — —
— — X — —
— X —
X

Kreski i krzyżyki zastąpić należy słowami, oznaczającemi: 1) Spółgłoskę, 2) Skorupiak, 3) Przyrząd do wciągania w górę towarów i ludzi, 4) Gaz, 5) Pomocnica w pracy, 6) Inaczej „banda", 7) Królowa rzek polskich, 8) Część twarzy, 9) Samogłoska.

Słowa, oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół dadzą nam nazwisko Kapłana, Duszpasterza Legjonów.

Termin odpowiedzi upływa w dniu 3 listopada, jako nagrodę przeznaczamy czapkę strzelecką z orzełkiem.

Losy puharu płk. Ulrycha

W N-rze 40 donosiliśmy, że Zw. Strzelecki zdobył na Narodowych Zawodach Łucznych puhar płk. Ulrycha za pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej.

Nasi warszawscy Czytelnicy musieli być niepomiernie zdziwieni, jeżeli przypadkiem byli na zakończeniu tych zawodów i rozdaniu nagród. Oto bowiem ostatnie strzelanie królewskie do kura przyniosło zwycięstwo ob. Angelównie z 36 pkt. przed Brzeskim, 56 pkt., Świstakówną 58 pkt., Rybakiem, 68 pkt. i Wieckim, 85 pkt., a jednak puhar wręczono nie Zw. Strzeleckiemu, tylko... P. W. K. W jaki sposób, dlaczego?

Sprawa była skomplikowana, postaramy się pokrótce ją wyjaśnić.

We wtorek 9 października nasza Redakcja otrzymała maszynową odbitkę wyników podpisaną za zgodność przez sędziego głównego p. Rembowskiego. Z zestawienia tych wyników wynikało, że mamy 68 pkt, harcerze 63, a P. W. K. 62 pkt. Dodaliśmy do tego 5 pkt., za jeden z niepoliczonych pomyłkowo wyników i otrzymaliśmy cyfrę 73 pkt.

Do strzelania kurkowego dopuszczono 3 mistrzów i 2 mistrzynie. Świstakówna i Angelówna strzelały 7 października, przyczem ta ostatnia osiągnęła wynik, którego pobicia nie należało się spodziewać. Zwyciężywszy Świstakównę, Angelówna nie mogła mieć gorszego miejsca niż 4, czyli 3 pkt. Gdyby nawet teoretycznie biorąc dwaj harcerze zajęli oba pierwsze miejsce, a Angelówna miała 4-te — punktacja wyglądałaby tak: Strzelec 76 pkt., harcerze 74 pkt., P. W. K. 66 pkt. Jeśliby zaś przyjąć, że Angelówna zdobyłaby 1-sze miejsce, a Świstakówna 2-gie, harcerze zaś dalsze, stosunek byłby: Strzelec 79, harcerze 70 pkt., P. W. K. zaś 68 pkt. Słowem przy wszelkich możliwych kombinacjach punktów pierwsze miejsce byłoby w naszych rękach.

Cóż się jednak dzieje?

We czwartek 11 października Komisja Sędziowska przyszła na Zarząd P. Z. Ł. z zupełnie innymi wynikami, motywując błędy we wtorkowem ich wydaniu pośpiechem obliczania. W tej czwartkowej edycji wyników P. W. K. miało 65 pkt., Strzelec i harcerze po 56 pkt. Zarząd P. Z. Ł. wdał się w szczegółowe badania protokułu i okazało się, że mamy 61 pkt. Rewizji tej nie ukończono, miała ona być doprowadzoną do końca w sobotę 13 października. Skoro więc sobotnia konferencja w tej sprawie nie doszła do skutku, w niedzielę por. Zarychta w imieniu nieobecnych czł. Zarządu P. Z. Ł. ob. Kierzkowskiego i ob. Szyszko-Bohusza zaprotestował przeciwko wręczeniu puharu. Pomimo to puhar wręczono P. W. K., któremu komisja naliczyła 69 pkt., wobec 67 pkt. Zw. Strzeleckiego.

Na najbliższem posiedzeniu Zarządu P. Z. Ł. okazało się, że komisja sędziowska w dalszym ciągu była w błędzie i że obie organizacje — P. W. K. i Zw. Strzelecki mają po równej ilości punktów, po 69 pkt. Po stronie Zw. Strzeleckiego była ta przewaga, że zdobył on 5 pierwszych miejsc, w tej liczbie również za strzelanie „Królewskie do kura", wówczas gdy P. W. K. miało tylko 3 pierwsze miejsca. Regulamin jednak nic nie mówił, co trzeba z puharem zrobić w razie równości punktów, a P. W. K. miało za sobą fakt dokonany — puhar był w jego ręku. To też Zarząd P. Z. Ł. powziął salonową decyzję i uznał, że puhar płk. Ulrycha nie został w tym roku zdobyty przez żadną organizację, w ogólnej jednak punktacji (puhar przechodzi na własność tego, kto trzykrotnie go zdobędzie) zaliczono P. W. K. i Zw. Strzeleckiemu po 1 roku „dzierżawy". Wystarczy więc byśmy go jeszcze tylko 2 razy zdobyli.

Polska zwycięża!

Polska zwycięża na wystawie przeciwgruźliczej w Rzymie.

W dniu 25 września zamknięta została Międzynarodowa Wystawa Przeciwgruźlicza w Rzymie, urządzona z okazji VI Kongresu Przeciwgruźliczego. Pawilon Polski, cieszący się największą frekwencją i zainteresowaniem, dzięki swym ciekawie pomyślanym i zobrazowanym eksponatom odznaczony został najwyższą, pierwszą nagrodą — złotym medalem królewskim.

Stałe wysuwanie się Polski na plan pierwszy w międzynarodowych zjazdach, obrazujących dorobek życia kulturalnego poszczególnych państw, jest najlepszą, najskuteczniejszą propagandą imienia polskiego. Prasa włoska dawno już nie umieściła w swych artykułach tyle razy słowa „Polska" co przy pochwalnych sprawozdaniach i ilustracjach z wystawy. Pawilon polski zwiedził specjalnie przybyły na wystawę premjer Mussolini, dwukrotnie dłuższy czas w nim spędziła ks. d'Aosta. Sfery fachowe, jak uczestniczki międzynarodowego zjazdu pielęgniarek, oraz przedstawiciele 30 państw, zgromadzeni na Kongresie również interesowali się specjalnie polskim pawilonem.

„Szaleńcy" zdobywają wielką nagrodę w Paryżu.

Stała się rzecz w dziejach polskiej kinematografji nienotowana. Oto film „Szaleńcy" ilustrujący dzieje pierwszych żołnierzy Rzeczypospolitej został nagrodzony „wielką nagrodą" i złotym medalem na wystawie „Postępu sztuki" w Paryżu. Owiane czarem swojskiego sentymentu i rozjaśnione specyficznym legjonowym humorem dzieło K. A. Czyżowskiego i Buczkowskiego zdobyło sobie uznanie tam, gdzie dotąd żaden film polski wogóle nie mógł się nawet dostać. Jest to pierwszy wielki sukces polskiego filmu na szerokim świecie, rzecz ze względów propagandowych pierwszorzędnej wagi.

Rekord światowy Lonki.

Mamy obecnie obok Konopackiej drugą mistrzynię świata. Jest nią zawodniczka krakowska — Lonka, która na zawodach w Tarnowie ustanowiła nowy rekord światowy w rzucie oszczepem oburącz osiągając 58 mtr. 09 cm. i bijąc dawny rekord blizko o 4 mtr. W rzucie oszczepem jednorącz Lonka ustanowiła nowy rekord polski rzutem 36.90 mtr. bijąc swój własny rekord przeszło 2 i pół mtr.

Bokserzy zwyciężają w Szwecji.

Pięciu polskich bokserów — amatorów z Górnego Śląska wyjechało w podróż sportową po Skandynawji. Po przegranej w Kopenhadze, gdzie tylko jedną walkę wygraliśmy, ulegając czterokrotnie nastąpił szereg sukcesów w Szwecji, gdzie polscy bokserzy zwyciężyli kolejno reprezentacje miast Stockholm, Malmo i Landskrony za każdym razem w stosunku 4 : 1.

Tak piękny sukces polskich bokserów w Szwecji, która niesłychanie wysoko ceni zwycięstwa sportowe i niebywale mało wie o Polsce, ma duże znaczenie propagandowe.

Rok VIII. Warszawa, 27 października 1928 r. Nr. 42 (242)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO.

Oddział — Komendant — Świetlica

Po dłuższym okresie pracy normowanej wielkiemi wydarzeniami pełni sezonu sportowego, na które siłą rzeczy nastawiana była cała uwaga i rozkład zajęć, przechodzimy do zimowej pracy. Cechować ją ma systematyczność i ciągłość. Jej terenem będzie najniższa komórka strzeleckiego organizmu — oddział.

Musimy sobie zdać sprawę, że ten oddział jest warsztatem najistotniejszej pracy, a wszystkie wyższe szczeble naszej organizacyjnej hierarchji poto tylko istnieją, by pracy oddziałów nadawać pewien wspólny kierunek, by ją ułatwiać, uzgadniać i w całość wielkiej organizacji spajać.

Ale podstawowa, zasadnicza praca — wychowywanie i wyszkolenie obywatela żołnierza odbywa się w oddziale. On, a nie obwód, czy okręg decyduje o tem, jakim będzie ten obywatel, którego ze strzeleckim stemplem wyślemy do wojska, a potem — w samo życie.

I wówczas, gdy bez dobrze funkcjonujących wyższych szczebli organizacyjnych można byłoby wyobrazić sobie dobry oddział, trudno przedstawić sobie należycie funkcjonujący obwód, czy okręg bez dobrych oddziałów. Mógłaby to być najwyżej praca na pokaz, na efekt, ale nie dająca istotnych, pozytywnych wyników.

Cały Związek byłby kolosem na glinianych nogach i bezużyteczną maszyną młócącą powietrze, gdyby pracy swej nie oparł o dobrze, sprawnie pracujące oddziały.

Rola ich jest wciąż zamało podkreślaną, ambicja zamało rozbudzana.

Jakże często naprzykład sukcesami, czy zwycięstwami oddziału legitymuje się obwód, czy okręg, sam zaś istotny zwycięzca zupełnie nieznany pozostaje w cieniu. Wszyscy naprzykład słyszeliśmy o zwycięstwie strzelczyń lwowskich na Kadrówce, ale nie wszyscy wiemy, że zespół, który miał na czapkach napis „Lwów" był właściwie drużyną oddziału... Stare Sioło, tak jak na marszu Sulejówek — Warszawa drużyna Brześć n/B, pochodziła z... Miłkowa! Przykładów takich mnożyć można w nieskończoność.

Hasłem dnia powinno stać się rozbudzenie ambicji i inicjatywy oddziałów. Niech zrozumieją wagę swej pracy i niech stają do jej wyścigu. Niech poczują się na froncie prac i walk Zw. Strzeleckiego.

Na czem polega siła i wartość oddziału? Skąd mają czerpać się jego wychowawcze moce?

Źródłem ich jest niewyczerpana skarbnica oddziaływania środowiska.

Człowiek rzucony na czas dłuższy w pewne środowisko jest jak gąbka ciśnięta w naczynie z wodą. Nasiąka i wsiąka. Jeśli w naczyniu były brudne pomyje — długo po wyjęciu cuchnąć będzie niemi, jeśli zaś zawartość naczynia z aromatycznego czerpana była źródła — nasza gąbka zapach jego poniesie ze sobą w świat.

Zdarzają się ludzie z granitu, ale tysiąckrotnie częstszym jest typ człowieka - gąbki, którego dusza chłonie wpływy otoczenia i znaczona jego stygmatem z jego złym lub dobrym piętnem idzie przez życie.

Oddział strzelecki jest tym właśnie środowiskiem z którego iść ma w życie typ człowieka czynu i pracy, typ prawego obywatela - żołnierza.

Kiedy i gdzie powstają mocne i trwałe środowiska?

Na ich kształtowanie się ma wielki wpływ człowiek o silniejszym charakterze, o wyższym poziomie myśli i potrzeb, typ „wodza", który gromadę zapładnia wartościowemi myślami, pcha ją w kierunku pożytecznej pracy, kształci ją i kieruje nią.

Takim winien być komendant, w którego rękach leżą losy oddziału.

Będzie energiczny, przedsiębiorczy i rzutki, będzie umiał oddziaływać na swych ludzi, rozkazywać i wychowywać ich — stworzy pierwszorzędne środowisko strzeleckie.

Będzie niedołęgą i nierobem — zmarnuje najlepsze zadatki.

Dobrze o tem wiemy. Oddziały, Obwody i Okręgi padały i podnosiły się w zależności od tego, kto niemi rządził.

Ale w swej pracy musi komendant mieć oparcie.

Środowisko nie powstanie na ulicy, ani na podwórzu. Nie powstanie ono w dodatniem znaczeniu w żadnej kawiarni, czy karczmie na użytek oddziału chwilowo zajętej.

Tak, jak warunkiem zdrowego istnienia rodziny jest własny dach nad głową, tak warunkiem ciągłego istnienia i zdrowego rozwoju środowiska strzeleckiego jest własna świetlica.

Tam, gdzie jej niema, wystrzelają nieraz wspaniałe fajerwerki strzeleckiego wysiłku, ale niema ciągłej, systematycznej pracy oddziału, niema jej wychowawczego oddziaływania, niema środowiska strzeleckiego. Tam o istnieniu lub upadku Strzelca decyduje lada silniejszy podmuch z tej lub owej strony.

Dopiero w oparciu o świetlicę powstaje pełnowartościowe środowisko, w niej dopiero duch strzelecki znaleźć może trwałee siedlisko.

Praca oddziału jest zasadniczym podstawowym czynnikiem naszej użyteczności. Komendant jest jej kierownikiem, a świetlica jej terenem.

J. Szyszko - Bohusz.

O PROGRAM ZAJĘĆ DLA ODDZIAŁÓW STRZELECKICH

Oddział podstawowym etapem pracy w Zw. Strzeleckim

Oddziały Związku Strzeleckiego, czyli najniższe jednostki organizacyjno - administracyjne naszej organizacji, są naszym najistotniejszym warsztatem pracy społecznej, wojskowej i sportowej. Do oddziału bowiem wstępuje obywatel, który pragnie zostać strzelcem, do oddziału należeć *winien i musi* każdy nasz dygnitarz strzelecki czy to z obwodu, okręgu, czy też z Zarządu Głównego; członkiem oddziału wreszcie powinien zostać przedtem każdy obywatel kraju, nawet skądinąd zasłużony na polu społecznem, jeśli pragnie pełnić jakąś funkcję w Związku, lub jeśli pragniemy go na taką funkcję wybrać. W pracy wreszcie dla oddziału powinien się odznaczyć każdy nasz przyszły dygnitarz strzelecki, przedtem niż go „głos narodu strzeleckiego" powoła na wyższe stanowisko, czy to członka zarządu, czy też, co ważniejsza jeszcze, komendanta.

Czy tak się jednak u nas dzieje?

Niestety, nie. Dlaczego?

Przyczyn na taki stan rzeczy składa się kilka. Muszę je również poruszyć, aby nie oskarżać samego siebie, jako męża zaufania „narodu strzeleckiego", który na równi z innymi powinien baczyć, aby wszelkie strzeleckie zasady i obyczaje były ściśle przestrzegane.

Po pierwsze, tak się utarło, że człowiek zasłużony na niwie społecznej lub wojskowej „uważa", że stać się raptem zwykłym, prostym członkiem - śmiertelnikiem tak nisko położonego organizacyjnie, szczebla strzeleckiego jakim jest oddział, byłoby conajmniej nieprzyzwoite dla jego ambicji społecznej.

Po drugie, tak się już przyjęło w społeczeństwie polskiem, że najlepszy i najwartościowszy człowiek, pracujący w organizacji, jest na stanowisko wyższe gorszy od innego nowego tej samej może miary człowieka, lecz stojącego dotychczas poza organizacją. Polak zawsze szuka nowych bogów, nowych Waregów i rządców. Tak jak we własnej Ojczyźnie nikt nie może zostać prorokiem, tak również i w Związku Strzeleckim nie szukamy doskonałych i przydatnych ludzi między sobą, a ściągamy ich z poza organizacji i upiększamy ich osobami nasze stanowiska funkcyjne.

Oczywiście, zapraszając kogoś do rządzenia nami, niepodobna zaproponować nowemu władcy aby przedtem popraktykował w oddziale, w tym warsztacie pracy, gdzie się przerabia najistotniejsza robota i gdzie ów dygnitarz nowy zapoznałby się z istotnemi celami, zadaniami, *potrzebami* i kierunkiem pracy strzeleckiej.

Oto są dwie przyczyny dla których na wyższych stanowiskach w organizacji mamy wielu ludzi nawet cennych, lecz zato nie mających dostatecznego pojęcia o pracy w oddziale, czyli o istotnych zadaniach i potrzebach Związku Strzeleckiego. Trzecią przyczyną jest fakt, że rozrośliśmy się tak potężnie, że własne ramy organizacyjne zaczynają pękać pod naporem rozsadzającej nas liczby członków, oddziałów i t. p. narastających potrzeb organizacyjnych.

Cóż robić? Niepodobna hamować naturalnego rozpędu społeczeństwa do pracy tak ważnej dla państwa, dla całego narodu, jaką jest praca wychowawczo - wojskowa w Związku Strzeleckim. To też brak jest sił, rąk i ludzi do objęcia całości. Brak również poczucia i zrozumienia do pracy *wgłąb*. Wciąż się rozszerzamy, wciąż narastamy w liczbę i siłę, lecz istotnej pracy wewnętrznej, w takiej skali, w jakiej powinniśmy tkwić — *niema*.

I tutaj popełniamy pewien błąd Zamiast bowiem wydobyć siłę organizacyjną z własnych ciał i dusz, z własnych ludzi, z własnych kieszeni, oglądamy się na pomoc ludzi z t. zw. „czwartej brygady", którzy zapraszani na stanowiska kierownicze w organizacji, nie idą od dołu, od oddziału w górę, nie przepracowują w sobie potrzeb. trudu i znoju oddziału i wskutek tego nie potrafią pokierować pracą na szczeblu wyższym.

Co z tego wynika? Zniechęcają się sami do pracy, zniechęcają nas i w wyniku tracimy wiarę w zdolności ludzi i własnych i obcych.

Dlatego też zróbmy raz koniec z tego rodzaju systemem pracy, a właściwie zróbmy raz początek w tym kierunku, aby każdy nasz nowy „senator" strzelecki, niezależnie od tego skąd on się wziął, z zewnątrz czy wewnątrz, z I Brygady czy też z „czwartej", niezależnie od liczby czy litery emisji, przed objęciem stanowiska na wyższym szczeblu organizacyjnym, popracował w oddziale. Tak, w oddziale, w tej najniższej, lecz najistotniejszej komórce naszego życia strzeleckiego.

Mało tego, trzeba aby każdy nasz „dostojnik" strzelecki, niezależnie od tego, na jakiem stanowisku i na jakim szczeblu organizacyjnym swoją funkcję spełnia, koniecznie pracował w jednym z najbliższych oddziałów strzeleckich, aby tam istniejąc jako zwykły członek odczuwał potrzebę, tętno życia, radość i smutki codziennego ruchu oddziałowego. Zapewniam. pozwoli to niejednemu spojrzeć na Związek Strzelecki pod innym kątem widzenia niż dotychczas, pozwoli mu zanalizować jego działania na wyższym szczeblu i pozwoli odnosić się z pewną dozą krytycyzmu do poczynań własnych i współkolegów pracy.

Tymczasem niestety stwierdzić muszę fakt, że w moich inspekcjach nietylko na prowincji, lecz również i w Warszawie znajdowałem takich członków zarządu na różnych szczeblach organizacyjnych, którzy nie posiadają własnego oddziału macierzystego, nie należą do żadnej komórki organizacyjnej, nie płacą składek, i wogóle znajdują się poza życiem tego najistotniejszego warsztatu pracy strzeleckiej.

Pytam, czy taki „strzelec" jest na swojem miejscu?

Postawmy go więc tam, gdzie stać i należeć powinien.

Muszkiet.

Oszczercy poszli pod klucz!

Pełną satysfakcją zakończył się proces ob. Schmala przeciwko Żelaszkiewiczowi i Chaneckiej.

Jednym z objawów od dłuższego czasu prowadzonej kampanji przeciwko osobie ob. Schmala, prezesa Lwowskiego Okręgu Zw. Strzeleckiego i Zw. Legjonistów była serja artykułów w prasie lwowskiej uwłaszczających jego czci. Ob. Schmal wytoczył sprawę sądową Żelaszkiewiczowi i Chaneckiej, którzy nie zapierali się autorstwa tych artykułów i pragnęli przeprowadzić przed sądem dowód prawdy, czyli stwierdzić świadkami i dokumentami, że to co o ob. Schmalu pisali jest prawdą. A pisali niestworzone rzeczy, zarzucając całą kolekcję różnych przestępstw, wśród których nie brakło tak poważnych, jak denuncjowanie członków P.O.W. przed Ukraińcami.

Po pięciodniowej rozprawie, badaniach świadków i odczytywaniu dokumentów, Sąd wydał wyrok potępiający oszczerców i kalumniatorów, którzy na mocy tego wyroku znajdą się pod kluczem.

Zarzuty, czynione ob. Schmalowi w artykułach Żelaszkiewicza i Chaneckiej, nie znalazły potwierdzenia w zeznaniach nawet tych świadków, na których oskarżeni najbardziej liczyli. Tak np. naczelnik sądu w Łopatynie Pichler, który miał być filarem obrony, kategorycznie zaprzeczał jakoby miał oskarżycielowi ob. Schmalowi zarzucać zdradę i działanie na szkodę P. O. W.

Cały szereg świadków, jak *prof. gimn. z Tarnopola Kosiak i dyr. gimnazjum dr. Lenkiewicz* wyrażali się z największem uznaniem o działalności ob. Schmala, stwierdzali, że nic ujemnego o nim nie słyszeli i że zawsze był on przeciwny ugodzie z Ukraińcami. *Kpt. żandarmerji Budzianowski,* który w roku 1918 i 19 należał do ścisłego koła P. O. W., brał udział w jego pracach i był dokładnie poinformowany o panujących tam stosunkach oraz miał możność obserwować działalność i charakter ob. Schmala jako prezesa tej organizacji, w czasie tej współpracy nic uwłaszczającego czci oskarżającego ob. Schmala nie słyszał, ani nie zauważył. Przeciwnie, zaobserwował pewne momenty świadczące o jego odwadze cywilnej. Tak np. w czasie rządów ukraińskich w Tarnopolu ob. Schmal występował publicznie przeciwko porozumieniu z Ukraińcami i to tak gwałtownie, iż świadek kpt. Budzianowski obawiał się, iż zaaresztują go. Wkrótce potem obydwaj znaleźli się w więzieniu.

Zarówno kpt. Budzianowski jak i d-ca 40 p. p. płk. Gigiel, który był d-cą bataljonu rozbrojonego przez Ukraińców w Mikulińcach, stwierdzili, iż ob. Schmal nie miał i nie mógł ponosić za to rozbrojenie żadnej odpowiedzialności, gdyż przebywał w tym czasie w Tarnopolu i jako młodszy od innych rangą nie miał wpływu na działania wojenne.

Nadto *płk. Gigiel* stwierdza, iż udało mu się zbiec z niewoli ukraińskiej tylko dzięki pomocy ob. Schmala, który dostarczył mu pomocy materjalnej i środków komunikacji. Pozatem znając oskarżyciela ob. Schmala, płk. Gigiel wyklucza by mógł on dopuścić się czynów zarzuconych mu w artykułach i stwierdza, iż wykrycie przez Ukraińców P. O. W. nastąpiło na skutek nieostrożności ś. p. Popiela, który zdekonspirował się przed pewną polką, pozostającą na usługach ukraińskiego wywiadu.

Równie obciążająco dla oskarżonych wypadły zeznania współwięźniów ob. Schmala.

Były kmdt P. O. W. w Zbarażu, Oborski, który razem z ob. Schmalem i innymi siedział w ukraińskim więzieniu w Tarnopolu stwierdził, iż ob. Schmal w czasie rozprawy zachowywał się dzielnie, mówił tylko o sobie i nikogo swemi zeznaniami nie obciążył. Ob. Schmala w czasie śledztwa bito tak silnie, że aż zniszczono na nim ubranie i odwiedzał go potem w więzieniu lekarz. Świadek Oborski był obecny przy pożegnaniu ob. Schmala ze skazanemi na śmierć towarzyszami, które była tak serdeczne, iż wszyscy nie wyłączając adwokatów płakali. Tak samo i inni współwięźniowie Gottwald i Mizera stwierdzili, iż w więzieniu ukraińskim znęcano się i torturowano ob. Schmala, a jednak w zeznaniach swych nikogo on nie obciążył.

Ciekawem było zeznanie *b. oficera ukraińskiego Bolucha,* który na prośbę ojca ob. Schmala starał się znaleźć jakieś pozory dla uwolnienia go z więzienia. Pomimo najlepszej chęci stwierdził jednak tak wielkie nagromadzenie materjałów obciążających ob. Schmala, iż trudno było coś dla niego zrobić. Wykluczał on też, aby ob. Schmal mógł złożyć zeznania obciążające innych członków P. O. W.

Pozatem sąd odczytał szereg dokumentów, a wśród nich zeznania *adwokata Mironowicza,* obrońcy w procesie przeciwko P. O. W. w sądzie ukraińskim w Tarnopolu, i *przewodniczącego tego sądu Sluzara.* Obaj kategorycznie zaprzeczają wszystkim zarzutom podniesionym przeciwko ob. Schmalowi.

Po tak druzgocących dla oskarżonych zeznaniach świadków, sensacyjnym i ostatnim w nich ciosem było ujawnienie iż oskarżony Żelaszkiewicz był już pięciokrotnie karany, przyczem raz czterema miesiącami aresztu za sprzeniewierzenia i dwa razy za obrazę czci.

Po zakończonym przewodzie sądowym, zabrał głos zastępca oskarżyciela ob. Schmala dr. Akxer i w świetnej przemowie wykazał zupełną bezpodstawność zarzutów. Stwierdził on, iż całe oskarżenie przeciwko ob. Schmalowi zrodziło się jedynie ze złości i nikczemności. Nawet zeznania jedynego świadka, który cokolwiek zbliżał się do tezy oskarżonych były czysto subjektywne i nie udowodniły wcale prawdziwości zarzutów. Również świadkowie Ukraińcy, którzy z innych powodów mogliby szukać faktów na obciążenie ob. Schmala w celu uniewinnienia sądu ukraińskiego, zeznawali na jego korzyść. Stwierdził dr. Axer, że w inkryminowanych artykułach potwarz jeździ na potwarzy, a kalumnia na kalumnji. Jeżeli oskarżeni opierali się na uzyskanych fałszywych wiadomościach, powinni byli po skończeniu postępowania dowodowego, przekonawszy się, że twierdzenie ich jest kłamstwem, zarzuty odwołać.

Sąd po naradzie wydał wyrok skazujący Żelaszkiewicza na 3 miesiące więzienia, a Chanecką na 6 tygodni.

Wyrok ten został uzasadniony w sposób następujący:

Oskarżeni przyznali, że są autorami inkryminowanych artykułów i ofiarowali dowód prawdy na stwierdzenie prawdziwości tych zarzutów. Trybunał na podstawie wyników przeprowadzonej rozprawy a w szczególności zeznań przesłuchanych świadków powziął przekonanie i ustalił, że nietylko dowód prawdy się nie udał, ale wręcz przeciwnie, *że oskarżyciel prywatny dowiódł ponad wszelką wątpliwość nieprawdziwości wszystkich zarzutów* objętych inkryminowanemi artykułami. Przy wymiarze kary przyjął sąd jako okoliczność obciążającą u obojga oskarżonych powtarzenie czynu karygodnego a ponadto u Żelaszkiewicza, że był już za podobny czyn dwukrotnie karany.

Oszczercy i kalumniatorzy znajdą się pod kluczem i zostanie wreszcie położony kres tej orgji napaści na ob. Schmala, której od dłuższego czasu byliśmy świadkami.

W ten sposób ob. Schmal znalazł całkowite zadośćuczynienie zarówno w sądzie obywatelskim, jak ostatnio znów w sądzie karnym.

STRZELCY NA BIEGU „ODRODZENIA"

Odbył się w Warszawie bieg naprzełaj, zorganizowany przez K. S. Odrodzenie. Bieg ten zgromadził około 200 zawodników. Dystans 2 i pół klm. ukończył jako pierwszy Kowalski (K. S. Orzeł) w 6 minut 58,6 sek. Drugie miejsce zajął Ziffer (Strzelec), trzecie Czyżowski (Varsovia), czwarte Milcz (Strzelec).

Strzelec bez broni

Strzelec powinien umieć strzelać! Już z samego brzmienia słowa wynika, że strzelectwo, umiejętność strzelania i sport strzelecki winny być najbardziej charakterystyczną cechą naszej organizacji. Niestety rzeczywistość stwarza ten paradoks, że nazwa „Strzelec" staje się niejednokrotnie pustem brzmieniem — a strzelectwo tą umiejętnością, którą w naszych dotychczasowych stosunkach bardzo trudno zdobyć! Czy to możliwe — spyta może ktoś, dlaczegoż ta pierwsza organizacja, która winna przyspasabiać wojskowo i strzelecko młodzież nie może zdobyć tej najważniejszej pod względem wartości wojkowej, umiejętności strzelania? Odpowiedź na to krótka: wszędzie odczuwać się daje ogromny brak broni!

Organizacja naszego strzelania spoczywa w pierwszej linji w rękach oficerów instrukcyjnych przy Pow. Komitetach P. W. i W. F. Ci mają broń i amunicję, która ma służyć celowi wyszkolenia strzeleckiego wszystkich organizacji P. W. i W. F. Specjalni wyznaczeni instruktorzy wojskowi objeżdżają poszczególne oddziały P. W. i W. F.,przeprowadzając strzelanie wzgl. są oddziały, mające sobie przydzieloną broń wojskową, zdeponowaną najczęściej na posterunkach policyjnych Samo zorganizowanie użycia broni jest pomyślanem bardzo dobrze i planowo, niestety faktyczne wyszkolenie strzeleckie natrafia na fatalne wprost przeszkody. Oficer P. W. i W. F., mający niejednokrotnie 20—30 oddziałów Zw. Strzel. w swoim rejonie a drugich tyle z innych organizacyj — posiada bardzo często... 6 — 8 karabinów Mausera, zdatnych do prowadzenia przeszkolenia strzeleckiego!!! Jak owe karabiny rozdzielić, jak pracować w tych warunkach celowo i planowo? Ileż razy w roku może się znaleźć instruktor z bronią i amunicją w oddziele? Nic dziwnego, że w takim stanie rzeczy jest mnóstwo oddziałów, które wogóle nie strzelały i które długo jeszcze czekać mogą, zanim zjawi się u nich oddawna oczekiwany instruktor z upragnionym jednym czy dwoma karabinami!

Do dyspozycji oficerów P. W. i W. F. stoją coprawda w ilości 150 — 250 sztuk jeszcze inna broń, ale są to karabiny wysortowane, stare, bez amunicji, pochodzenia włoskiego, rosyjskiego, austrjackiego, ba nawet Werndle, które nadają się co najwyżej do ćwiczeń bronią, ale nigdy do strzelania! Zresztą i tych jest mało, tak że oddziały radzić sobie muszą: fabrykowaniem karabinów z drzewa, byle tylko pracować i szkolić ludzi!

Brak broni jest wprost katastrofalny i jak długo organizacje P. W. i W. F. nie otrzymają wystarczającej ilości broni i amunicji, tak długo nie można nawet myśleć o racjonalnem wyszkoleniu strzeleckiem młodzieży. Na ów brak broni wskazywano często na wszelkiego rodzaju odprawach strzeleckich, debatowano i obiecywano ingerencję u władz, poszczególne Okręgi i Obwody wnosiły umotywowane prośby do różnych D. O. K. — niestety stan się nie poprawia, ale staje się gorszym, w miarę coraz szybszego rozwoju organizacji P. W. i W. F.

Byłaby na to coprawda rada, ale rada pozostająca nadal w zakresie teorji: postarać się o broń małokalibrową! Któż jednak tę broń zakupi, czy — najczęściej ubogie oddziały, czy też Komendy Obwodów? Biorąc na Obwód tylko 20 oddziałów — a są takie, co mają więcej — i licząc po 180 zł. za jeden karabinek, musiałoby się wydatkować 3.600 zł,, nie licząc amunicji i przyborów strzelniczych. Który z Obwodów może wydatkować tak wysokie sumy, przy ogólnym braku funduszów?

Projektowano swego czasu zwrócić się do M. S. Wewn. o zezwolenie przydziału skonfiskowanej przez policję broni dla Związków Strzeleckich. W każdem niemal starostwie znajdują się pokonfiskowane w rozmaitych okazjach karabiny i stoją bezużytecznie! Niestety i ten projekt pozostał projektem — albo też nie przychylono się do niego!

Skargi na brak broni nie są sporadyczne: nieomal wszyscy oficerowie P. W. i W. F. skarżą się na to, radząc sobie dorywczo wypożyczaniem broni z pułków. Jest to jednak pomoc chwilowa, uzależniona zresztą od dobrej woli niezobowiązanych do tego rodzaju świadczeń dowódców! Jeśli jednak chcemy organizację P. W. i W. F. postawić na prawdziwie wysokim poziomie, jeśli chcemy rozbudzić potrzebę i zamiłowanie strzelectwa — musimy kołatać koniecznie o broń, której brak psuje nam katastrofalnie całą naszą pracę!

Stanisław Klemensiewicz

Zejdźmy do oddziałów!

Życie zmusiło nas do częściowej zmiany metod pracy kobiecej w Związku. Złożyły się na to skomplikowane warunki w jakich tworzymy i rozwijamy nasze młode oddziały żeńskie: obojętny i bierny stosunek kobiecych sfer inteligenckich do pracy strzeleckiej na prowincji, brak jakiejkolwiek pomocy finansowej dla pracy kobiecej ze strony miarodajnych czynników społecznych, przedewszystkiem zaś wojewódzkich i powiatowych komitetów w. f., wreszcie, co jest najsmutniejsze, niezrozumienie potrzeby pracy kobiecej nawet ze strony naszych zarządów okręgowych i nie dość silne zainteresowanie komend okręgowych.

To wszystko sprawiło, że założenie Referatu Pracy Kobiet postawione jako wytyczne na pierwszej odprawie w roku szkolnym 1927/28, że mamy w tym roku utworzyć pośrednie ogniwa organizacyjne między Komendami Okręgów i oddziałami, a więc obsadzić choćby prowizorycznie stanowiska komendantek obwodowych, okazało się częściowo niewykonalne, częściowo zaś niecelowe.

Powiedzmy sobie otwarcie: nie mamy dla kobiet pieniędzy na rozjazdy ani w okręgach, ani tembardziej w obwodach, lub zdobywamy ich zamało i dorywczo.

Zarządy Okręgów łożą je szczodrze na pracę męską, na często mojem zdaniem nieistotne rzeczy, jak np. sprowadzanie strzelców w dużych ilościach i z odległych oddziałów na wielkie imprezy, defilady i t. p., co będąc bezwątpienia dobrym środkiem propagandy nie jest jednak realną pracą wyszkoleniową. Na pracę kobiecą środków te same zarządy nie mają.

Główną tego przyczyną jest fakt, że tak mało mamy kobiet w zarządach okręgów i obwodów. Sprawa ta była poruszaną na ostatnim Walnym Zjeździe. Uchwalono wówczas, że do każdego zarządu Okręgu, Obwodu i Oddziału należy powołać przynajmniej jedną kobietę.

Mam wrażenie, że uchwała ta nie została wykonana nawet częściowo.

Nasze komendantki nadal samotnie i bez pomocy „wegetują", przez długie okresy pracując w kancelarjach okręgowych, zamiast być na terenie Okręgu, co uważam za jedynie wartościową, konkretną pracę.

To samo w jeszcze silniejszym stopniu byłoby z komendantkami obwodowemi, gdybyśmy nawet znaleźli odpowiedziane komendantki na te stanowiska w naszych powiatowych miastach. O płatnych komendantkach Obwodów jeszcze w tym roku marzyć nie możemy

Uważam organizowanie dużej ilości oddziałów kobiecych za rzecz wprost zgubną, wówczas, gdy nie dość często możemy docierać nawet do już istniejących oddziałów, które przy niskim sta-

nie kultury naszego społeczeństwa wymagają jaknajtroskliwszej, stałej opieki. Tak więc w bieżącym roku szkolnym sprawę komendantek obwodowych możemy jeszcze odłożyć.

Komendantka Okręgu mając kilkanaście, czasem zaledwie kilka oddziałów, musi sama wystarczyć, musi dotrzeć do nich osobiście, pracę w nich zorganizować i postępami jej kierować bezpośrednio przez komendantki oddziałów.

O komendantki oddziałów znacznie jest na szczęście łatwiej. Są niemi przeważnie osoby pracujące zawodowo, które jednak mając oddział na miejscu mogą mu poświęcić sporo czasu.

Najlepiej jest, gdy rzeczy tak się układają, że członkinie zarządu starsze i poważniejsze prowadzą pracę kulturalno- oświatową, otaczają opieką moralną i pomocą finansową oddziały, a komendantkami oddziałów są młodsze strzelczynie, przeszkolone na naszych kursach i obozach, pełniące często raczej funkcję instruktorek, niż w pełnem znaczeniu tego wyrazu — komendantek.

Komendantki okręgowe mają więc w bieżącym roku szkolnym nawiązać bezpośredni, *stały* kontakt z zarządami i komendantkami oddziałów.

W tym celu będą organizować parotygodniowe i krótsze kursy w. f. lub p. w. w siedzibach oddziałów czy to wyłącznie dla strzelczyń danego oddziału w godzinach wieczornych po pracy, czy też dla kilka oddziałów połączonych w siedzibach Obwodów lub innych dogodnych punktach na terenie Obwodu.

Kursy te będą równocześnie najgruntowniejszą inspekcją tych oddziałów.

Pomoc instruktorów wojskowych napewno nas nie zawiedzie, gdyż wojsko jest dotychczas stale tym jedynym czynnikiem państwowym, na których zawsze możemy się oprzeć.

Chodzi tylko o to by miejscowe zarządy pomogły naszym komendantkom przy wyszukiwaniu pomieszczeń, wykładowców, wreszcie przez dostarczenie funduszów na przejazdy strzelczyń.

Tego rodzaju mozolna i prymitywna może, ale życiowa i konkretna metoda pracy da nam napewno bardzo dużo. Pozwoli ona przedewszystkiem dokładnie poznać najdzielniejsze środowiska pracy strzeleckiej, da możność wyciągnąć na światło dzienne z wszelkich zakątków kraju szereg jednostek, bez pomocy i kierunku wyprobowujących swe zdolności wychowawcze i organizacyjne na terenie oddziałów. Przeszkolone i zaopatrzone w materjały samokształceniowe jednolite będą mogły pracować bardziej wydatnie z większymi rezultatami.

Równocześnie komendantki będą miały możność podczas takiego dłuższego pobytu w każdej miejscowości wyszukać i zwerbować do pracy szereg chętnych i nadających się do niej osób z pośród miejscowego społeczeństwa, czego nie mogą zrobić podczas przelotnych tylko inspekcyj.

Kursy takie są już zapoczątkowane w okręgach lwowskim i wołyńskim, ob. Wesołowska przeprowadziła dwa: w Rawie Ruskiej i Żółkwi, a ob. Małecka prowadzi w Kostopolu. Inne komendantki akcję tę dopiero przygotowują.

Wszystkie okręgi powinny jaknajszybciej dołączyć się do tego wyścigu pracy, w myśl przysłowia „daje dwa razy kto prędko daje".

I. Szydłowska.

Kursy teatralne

Związek Teatrów Ludowych we Lwowie (ul. Mickiewicza 26) jak już donosiliśmy, urządza w bieżącym roku szereg praktycznych kursów dramatycznych dla kierowników teatrów amatorskich. Kursy urządzane będą w dwuch terminach: jesiennym (trzydniowe) i wiosennym (6 dniowe).

Na kursach obok wykładów teoretycznych i praktycznych przerabiana jest jedna ze sztuk kostjumowych z bogatego polskiego repertuaru widowiskowego.

Jesienny cykl tych kursów już się rozpoczął w początkach października.

Podajemy terminy najbliższych kursów: Od 28 do 30 października w Brześciu nad Bugiem, od 2 do 4 listopada w Krośnie, od 7 do 9 listopada w Nowym Sączu, od 12 do 14 listopada w Krakowie, od 17 do 19 listopada w Jędrzejowie, od 22 do 24 listopada w Jarosławiu, od 27 do 29 listopada w Lublinie, od 1 do 3 grudnia w Siedlcach.

Terminy kursów wiosennych będą podane osobno.

Opłata za cały kurs wynosi 15 zł., z czego 5 zł. należy nadesłać do Związku Teatrów i Chórów Ludowych (Lwów, Mickiewicza 26). Jednocześnie w piśmie podać należy dokładny swój adres, oraz wymienić nazwę miejscowości w której kandydat pragnie uczestniczyć w kursie, a to celem przesłania zawiadomienia o przyjęciu.

Członkowie Teatrów i Chórów Ludowych w tej liczbie i członkowie Związku Strzeleckiego mogą ubiegać się o ulgi w opłacie. Związek poczynił starania u władz szkolnych i państwowych o poczynienie nieodzownych ułatwień pracownikom teatralno - oświatowym (urlopy, przejazdy), pragnącym wziąć udział w kursie. Nadto Związek przygotowuje w każdej miejscowości udogodnienia w rozkwaterowaniu uczestników. Zapotrzebowania w tej mierze należy nadsyłać ze zgłoszeniem na kurs. Po ukończeniu kursu uczestnikom wydawane będą zaświadczenia. Zamieszczając niniejszą notatkę pragniemy podkreślić, że szlachetna inicjatywa podjęta przez Zw. T. L. zorganizowania fachowych kursów teatralnych jest dla nas bardzo na czasie.

Przecież prawie każdy oddział ma swoje kółko teatralne, które gdy jest dobrze prowadzone spełnia poważną rolę kulturalną, a jednocześnie jest źródłem dochodu. Nadchodzą długie wieczory jesienne i zimowe w czasie których te właśnie sekcje i kółka teatralne podjąć winny we wszystkich środowiskach strzeleckich ożywioną działalność. To też gorąco zachęcamy nasze Zarządy i Komendy, aby we własnym interesie jaknajliczniej obsyłali swojemi delegatami wspomniane kursy teatralne. Na kursy wysyłać należy przedewszystkiem kierowników kół teatralnych, referentów oświatowych, gospodarzy świetlic, komendantów. Opłaty za kurs pokrywać można z kas oddziałowych.



Na starcie biegu „Odrodzenia" w Warszawie. Pierwszy z lewej strony Ziffer.

„Król kurkowy“ ob. Angelówna

„...I macie zrobić wywiad z ob. Angelówną — zakończył Redaktor naszą rozmowę telefoniczną.

Już w godzinę później, posłuszny redaktorskiej woli stąpałem po gruncie napęczniałego sławą strzelecką Pruszkowa.

„Chciałbym zobaczyć się z mistrzynią“ — zagaduję uprzejmie pierwszego spotkanego u wrót świetlicy strzelca.

„Z mistrzynią? — Owszem! Ale którą?„ — dyskretnie indagował zapytany.

Zdębiałem.

„Z ob. Angelówną“.

„A! Z młodziutką Angelówną“ — poprowia strzelec. Proszę, niech Obywatel pozwoli za mną“.

Po chwili przedstawiam się młodej, roześmianej osóbce i z miejsca przystępuję do dzieła.

„Urodziłam się w październiku 1913 r. — W roku bieżącym skończyłam 7 kl. Szk. Powszechną im. Hetm. Żółkiewskiego, a obecnie uczęszczam do Szkoły Handlowej Polskiej Macierzy Szkolnej w Milanówku“.

„Od jak dawna Obywatelka jest strzeczynią i co Was skłoniło do wstąpienia do Związku Strzeleckiego?“

„Pierwsze moje zetknięcie ze Strzelcem było zimą ub. roku, gdy Oddział Strzelecki zorganizował żeński kurs gimnastyczny dostępny i dla uczennic starszych oddziałów szkół powszechnych. W lutym, już tego roku, zapisałam się na kurs sanitarny, urządzany również przez Związek Strzelecki. Kurs ten, zwłaszcza, że zajęcia odbywały się w świetlicy strzeleckiej, zbliżył mię bardzo do strzelczyń. Podobało mi się to życie, to też 15 kwietnia złożyłam deklarację wstąpienia do oddziału“.

„A odkąd zajmujecie się łucznictwem?“

— „Swój pierwszy krok w tej dziedzinie zawdzięczam... rozkazowi. 29 kwietnia, na otwarcie I strzelnicy łucznej Komenda naszego oddziału postanowiła wystawić do zawodów 6 strzelczyń i 6 strzelców. Na 4 dni przed zawodami Komendant kupił do stojącego w ciemnym kącie świetlicy łuku kilka strzał i zaczęliśmy trenować. Wybiłam na zawodach 6 punktów“.

„A jak było dalej?“

„Dalej, to już zawody łuczne na święcie w. f. i p. w. w Warszawie, w dniu 17 maja. Zajęłam na nich 4 miejsce z 32 pkt. W końcu maja oddział zorganizował instruktorski kurs łuczniczy, prowadzony przez instruktora Polsk. Zw. Łuczników, który nauczył mnie prawidłowej postawy i innych tajemnic tego kunsztu. To też na zawodach w dniu 1 lipca w Warszawie, zajęłam 1 miejsce z 41 pkt.“

„Trenowałam i w obozie letnim pod Gdynią. Tam po raz pierwszy ustanowiłam rekord (coprawda nieoficjalny) na odl. 12 mtr. — 67 pkt. Udział mój we wrześniowych zawodach o mistrzostwo Warszawy nie należał do triumfalnych. Zdobyłam tylko I miejsce na 12 mtr. i trzecie na 15 mtr. Mistrzynią Warszawy została moja koleżanka z oddziału, ob. Morawska“.

„Wyniki moje, przyznam szczerze, zmartwiły mnie bardzo, ale nadziei na lepsze czasy nie straciłam i słusznie. Na zawodach bowiem o mistrzostwo Pruszkowa w dniu 23 września, zajęłam pierwsze miejsce. Moja trema, zwłaszcza na myśl o Marysi Morawskiej, miała dobry koniec. W Zawodach Narodowych liczyłam z góry na zwycięstwo na 12 mtr., spodziewałam się niezłego na 15 mtr. i oczekiwałam na sromotną porażkę w 40 mtr. Skończyło się wszystko dobrze, zajęłam 4 pierwsze miejsca“.

„Jak się więc przedstawia bilans sukcesów Obywatelki?“

„Jestem mistrzynią Polski i królem kurkowym Pol. Zw. Łuczników, mistrzynią Związku Strzeleckiego i mistrzynią m. Pruszkowa; do mnie też należą rekordy na 12 mtr. (68 pkt.), 15 mtr. (90 pkt.), 40 mtr. (47 pkt.) i w strzelaniu do kura (36 i pół pkt)“ — nieśmiało odpowiada młodziutka mistrzyni.

„A jak jest z treningiem?“

Ob. Zosia uśmiecha się i po chwili wahania: „Muszę się przyznać, że z tym jest znacznie gorzej. Przed Mistrzostwami Warszawy trenowałam kilka razy w tygodniu, po pół godziny, ale później zajęcia szkolne uniemożliwiły to. Dopiero w ostatnim tygodniu przed Zawodami Narodowymi strzelałam codzien nie po kilka seryj. Strzelam z przydzielonego przez Komendę Oddziału wyłącznie dla mnie łuku krajowego. To też obawiałam się bardzo konkurencji ze Świstakówną (P. W. K.) strzelającą z dobrego angielskiego łuku“.



Ob. Angelówna przyjmuje z rąk dyr. Giżyckiego ryngraf Min. W. R. i O. P.

„Spodziewam się, że sukcesy są upamiętnione nagrodami?"

„O tak! Posiadam coś ze sześć żetonów, sporo dyplomów, ostatnie zawody obdarzyły mię ślicznym ryngrafem, zegarkiem, puharem i łukiem ze strzałami. Najwięcej cieszyłam się z pięknego ryngrafu, daru p. Ministra W. R. i O. P.".

„Jak się Obywatelka czuje w czasie zawodów, czy bardzo Was one peszą?"

„Mimo, że już niejednokrotnie uczestniczyłam w zawodach, zawsze, ilekroć zaczynam serję, odczuwam pewną tremę. Dopiero po wypuszczeniu kilku strzał uspakajam się, zapominam o publiczności i istnieją dla mnie wtedy tylko barwne kręgi tarczy. Punkt celu obieram sobie zwykle na prawej nóżce podstawki tarczy. Punkt ten sprawdzam zawsze próbnemi strzałami. Najlepsze wyniki osiągam w strzelaniu na odległość 15 mtr.; najtrudniej zaś jest mi dobrze wycelować przy strzelaniu na 40 mtr., gdyż najdrobniejsze odchylenie łuku powoduje znaczne zboczenie strzały".

„Jakież są plany sportowe Obywatelki na przyszłość?" — rzucam ostatnie pytanie..

„Chciałabym bardzo utrzymać w swych rękach dotychczasowe zwycięstwa w łucznictwie, obok których będę chciała zająć się lekkoatletyką zwłaszcza zaś pragnę trenować w skoku wzwyż i w rzucie dyskiem" — brzmi odpowiedź Mistrzyni.

Bliski czas odejścia pociągu każe mi przerwać przyjemną pogawędkę. Raz jeszcze składam ob. Angelównie gratulacje, korzystam ze sposobności, by poznać się z ob. Morawską, łuczniczą mistrzynią Warszawy i mistrzem łucznym Zw. Strzeleckiego ob. Sitarkiem, rzucam po raz ostatni okiem na liczne puhary i posążki sportowe, stojące na szafie i żegnany gromkiem „cześć!" pędzę po chwili alejami parku na dworzec pruszkowski. Z.

Międzynarodowe strzelania w Holandji

Amerykanie — Zespół młodzików — Rola strzelań małokalibrowych.

Zamorscy goście ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, o których z kolei chcę napisać, nie wzięli w tym roku udziału w strzelaniach pistoletowych, podobnie zresztą jak w roku ubiegłym. Zjawili się natomiast w licznej stosunkowo gromadzie do strzelań z broni długiej typu dowolnego i stanowili najgroźniejszego, zdaniem Szwajcarów, konkurenta do pierwszego miejsca.

Przyjechała więc starsza generacja zawodników, znanych nam z zawodów lat ubiegłych, do której należeli: b. mistrz świata Fisher, Nuesslein, Osburn, Martin i Bruce oraz młodziki: Dinwiddie, Hinds, Woods, Seitzinger i Knuebel. Proszę mnie źle nie rozumieć, pod mianem starszych mam na myśli tych, którzy nie byli w strzelaniach międzynarodowych nowicjuszami i niejednokrotnie święcili duże triumfy — młodzikami zaś tych, którzy jeszcze przez ten ogień próby sił i nerwów nie przeszli.

Jak zwykle przed strzelaniami głównemi odbyły się w Holandji przeróżne strzelania zespołowe bądź indywidualne, stanowiące niejako jeneralną próbę wzajemnych sił pomiędzy poszczególnemi zespołami zagranicznemi. W zawodach tych strzelcy amerykańscy zajmowali z zasady pierwsze miejsca narówni ze Szwajcarami. Starsza generacja, o której wyżej wspomniałem w rezultatach swoich nie odbiegała od młodzików, strzelając pewnie i dobrze. Mógłbym napisać odwrotnie, podkreślając, że egzamin dla młodzików wypadł świetnie i rezultat ich nie różnił się niczem od grupy starszych. Nie wiem czem się kierował szef zespołu amerykańskiego, który ku niespodziance licznych ciekawców zestawił reprezentacyjny zespół do strzelań o mistrzostwa prawie wyłącznie z młodzików. Nie strzelał więc b. mistrz świata Fisher, nie strzelał dobrotliwy, o potężnych barach Nuesslein, nie dopuszczono do strzelań Martina i Knuebla.

Owszem, mogli odpaleni kandydaci walczyć w dalszym ciągu o różne holenderskie tytuły „strzelców wyborowych", stałe serje, ograniczone serje i t. p., ale na tem kończyła się ich przyjemność i glorja.

Tymczasem zespół reprezentacyjny młodzików amerykańskich nie pobił wprawdzie ani Szwajcarji, która zwycięstwo swe utrzymała, wybiwszy 5391 pkt. na możliwych 6000, ani Szwedów, zajmujących drugie miejsce z 5339 pkt., ale zajął honorowe miejsce trzecie z taką samą ilością punktów przy gorszej ich jakości w czarnem polu tarczy.

Trudno mi w tej chwili orzec, czy Ameryka potraktowała tegoroczne zawody jedynie jako trening dla swojej drugiej grupy zawodników, czy też istotnie uważała świeże, młode siły za najbardziej odpowiednie dla obrony swych barw państwowych. Pułkownik Dougall — kierownik ekspedycji amerykańskiej zrobił eksperyment ciekawy i, zdaniem mojem, udatny.

Na poparcie powyższego podam kilka liczb. Na zawodach odbytych w roku zeszłym w Rzymie zespół amerykański osiągnął 5272 pkt., czyli o 67 pkt. mniej niż obecnie. Poza wymienionym Brucem nikt z zespołu w Rzymie nie brał udziału w zawodach w Holandji. Zespół tegoroczny dobrany był lepiej. Różnica pomiędzy pierwszym, a piątym zawodnikiem zespołu wynosiła w roku ubiegłym 48 pkt. (Bruce 1081 — Nuesslein 1033), a obecnie tylko 22 pkt. (Dinwiddie 1077 — Seitzinger 1055). Co ciekawsze, że różnica rezultatów głównych rywali t. j. Szwajcarji i Ameryki wykazuje tak samo zmianę na lepsze na korzyść Ameryki. W roku zeszłym Szwajcarja osiągnęła 5379 pkt., Ameryka 5272 pkt., różnica wynosiła 107 pkt., teraz Szwajcarja —5391 pkt., Ameryka — 5339, a zatem różnica spadła do 52 pkt.

Najlepszy wynik w zespole amerykańskim miał najmłodszy bodaj zawodnik Dinwiddie, 1077 na 1200 pkt. — raczej wątły chłopaczyna, aniżeli dorosły mężczyzna. Znamy go z Igrzysk Olimpijskich w roku 1924, jako strzelca małokalibrowego, który zajął drugie miejsce w strzelaniach olimpijskich na odległość 50 mtr., osiągnąwszy wówczas 392 pkt. na możliwych 400. W ciągu 4-lat lat widujemy go dość często na zawodach amerykańskich, gdzie walczy ze zmiennem szczęściem o czołowe miejsca w strzelaniach z dowolnej broni długiej, świadcząc w sposób niezmiernie korzystny o metodzie szkolenia strzeleckiego, przyjętego w Ameryce, która podkreśla bardzo mocno potrzebę strzelań małokalibrowych jako podstawowych dla zawodników o kwalifikacjach strzelców międzynarodowych. Uśmieszek, jaki dość często widać na twarzy różnych „znawców" strzeleckich, gdy widzą u nas zawody małokalibrowe, zniknie niebawem zupełnie, gdy i nasi małokalibrowcy zapragną poszukać szczęścia w strzelaniach z karabinów wojskowych i typu dowolnego.

Tem bowiem, czem jest dla lekkoatlety zaprawa zimowa gimnastyczno-sportowa, dla strzelca jest ćwiczebne strzelanie małokalibrowe, dostępne szczególnie w krytych strzelnicach o każdej porze roku.

K. Kierzkowski

Śpiewnik strzelecki

Okręgu Poznańskiego

Komenda Okręgu Poznań Wlkp Zw. Powst. i Strzel. wydała teksty 63-ch pieśni strzelecko - legjonowych, pod tytułem „Śpiewnik Strzelecki". Śpiewnik ten, mamy nadzieję, zapełni lukę jaką odczuwały oddziały strzeleckie, którym nieznajomość właściwych tekstów najpopularniejszych pieśni utrudniała śpiew unisonowy. A śpiew taki powinien rozbrzmiewać wszędzie gdzie zbierze się grupa strzelców, więc w marszu i na postojach, w świetlicy i na zebraniach towarzyskich. Dlatego każdy strzelec powinien dokładnie znać powszechnie przyjęte odmianki tekstów.

Jak zostałem dobrym strzelcem?

Przeszło jeszcze kilka lat i anim się obejrzał jak już siedziałem nad podręcznikami wojskowymi i z szacunkiem oglądałem książkę z tajemniczym tytułem: „Ballistyka" Aż mi się w głowie zakręciło, gdym zobaczył najprzeróżniejsze prawidła i formułki z chemji, np. o działaniu prochu, lub też z fizyki o ruchu wyrzuconego siłą wybuchu prochu z działa lub karabina.

Dowiedziałem się, że to tajemnicze słowo „ballistyka" pochodzi od słowa greckiego „ballein", co znaczy „rzucać". A stąd nawet pierwsze maszyny w starożytnym Rzymie do rzucania pocisków nazywały się „ballistami".

O ile przy strzelaniu na bardzo małe odległości można dać sobie radę bez teorji, to już nawet przy średnich odległościach (200—300 mtr.), a tembardziej przy dalszych, bezwględnie trzeba poznać wszelkie widoczne i niewidoczne przeszkody, które kula napotyka na swej drodze. W tym celu należy zaprzyjaźnić się z ballistyką, a wtedy zrozumiałem się stanie, dlaczego kula niezawsze tam trafia, gdzieśmy celowali.

Przedewszystkiem chcę zwrócić uwagę, że właściwie dzisiejszy pocisk karabinowy zupełnie nie przypomina swym kształtem „kuli", a dlaczego taka zmiana nastąpiła postaram się wyjaśnić.

Wiemy, że rzucony z pewną siłą pocisk, czy to będzie kamień, strzała, lub też kula przeleciawszy odpowiednią sile rzutu odległość upadnie na ziemię; lecąc zakreśli w powietrzu krzywą linję, którą nazwiemy *torem pocisku.*

Jeżelibyśmy rzucali kamieniem w parkan i jeżeliby kamień leciał równo nad ziemią, to za każdym razem byśmy trafili. Jeżeli zaś odsuniemy się od tego parkanu dość daleko, to chcąc dorzucić do niego będziemy musieli rzucać kamień „górą"; okaże się, że kamień raz nie doleci, innym razem — przeleci, a tylko od czasu do czasu trafi w parkan.

Kamień lecąc nad ziemią prosto, zakreślał w powietrzu nieznacznie wygiętą linję, którą nazwiemy *torem płaskim,* lecąc zaś „górą" zakreśli w powietrzu w formie wygiętego łuku *tor stromy.* Że tor płaski jest lepszy od stromego każden z Was z łatwością może się przekonać.

Powiedzieliśmy, że pocisk karabinowy leci w podobny sposób jak i kamień, a więc może mieć tor płaski i stromy. Ponieważ tor płaski jest lepszy, zobaczymy od czego forma toru zależy.

Przedewszystkiem od *wielkości ładunku prochu.* Czem większy damy ładunek prochu, tem szybciej poleci pocisk i tor jego będzie bardziej płaski, z drugiej zaś strony czem szybciej pocisk leci tem zaleci dalej.

Ale zwiększając ilość prochu musimy zwiększać grubość lufy, żeby nie pękła od nadmiernego ciśnienia gazów. Ale i tu musi nastąpić granica, gdyż karabin nie może być zbyt ciężki ze względu na siły strzelca (przeciętna waga karabina wynosi koło 4-ch kg.).

Pozatem forma toru pocisku zależy *od kształtu i wagi pocisku.* Zauważyliście, że dalej poleci kamień, niż tej samej wielkości kula papierowa, choćbyśmy obydwa te pociski rzucili z jednakową siłą. Z tej obserwacji możemy wysnuć zupełnie słuszny wniosek, że cięższy pocisk poleci dalej, gdyż dłużej zachowa rozpęd nadany mu przy rzucie, a wskutek tego będzie łatwiej pokonywał opór powietrza.

Co należy uczynić, żeby nie zwiększając kalibru broni zwiększyć ciężar pocisku? Przypomnijmy sobie jak się ładuje ciężary: jeżeli nie chcemy, czy też nie możemy ładować wozu do góry, to go rozciągamy wzdłuż. Dzięki temu wysokość wozu zostanie ta sama, a zwiększy się ogólna jego waga.

To samo zrobiono z kulą. Nie chcąc pogrubiać — wydłużono ją zwiększając przez to obciążenie przekroju podłużnego, dzięki czemu zachowując swój kaliber stała się cięższą.

Ale taki wydłużony pocisk wyleciawszy z lufy fikałby w powietrzu koziołki, lecąc raz przodem, tyłem, lub bokiem. Żeby zmusić pocisk, by zawsze leciał swym wierzchołkiem naprzód nagwintowano lufę żłobiąc w niej brózdy skręcające się naokoło *osi lufy.* nabiera szybkiego wirowego ruchu Kula wrzynając się w te brózdy z lewa na prawo, lub z prawa na lewo, zależnie od kierunku obrotu brózd, zaś w czasie lotu przecina powietrze jak strzała, jednocześnie wkręcając się w nie na podobieństwo świdra.

Muszę Wam przypomnieć, że powietrze tak jak woda stawia opór, o czem łatwo się przekonać silnie machając prętem i czem pręt będzie grubszy, tem większy uczujemy opór powietrza. Również odczuwamy opór powietrza jadąc szybko samochodem, kiedy aż nam czapkę zrywa z głowy, choćby dzień był cichy i bezwietrzny; tak samo odczuwamy jak rozcinamy powietrze twarzą jadąc na rowerze, konno, a nawet biegnąc. Żeby łatwiej pokonać opór powietrza cyklista nachyla się, zaś samochodowi nadaje się formę cygara.

W tym samym celu wyciąga się i zakańcza ostro wierzchołek, czyli *grot pocisku.*

Już wspomniałem, że przy strzelaniu na niewielkie odległości wystarczy umieć dobrze celować, nie troszcząc się o wiatr, pogodę, temperaturę i t. p. Zawsze się trafi tam gdzie celujemy. Co innego przy strzelaniu na większe odległości. Tu chcąc zasłużyć na miano dobrego strzelca trzeba posiąść bardzo duży zapas wiadomości strzeleckich.

Zaczniemy *od wiatru,* który wywiera największy wpływ na lot pocisku.

Żeby sobie łatwiej uprzytomnić działanie wiatru, porównajmy je do działania prądu bieżącej wody. Jeżeli łódka płynie w górę rzeki, to prąd hamuje jej szybkość i gdybyśmy przestali wiosłować, to po chwili łódka stanęłaby.

Coprawda pocisk w powietrzu nie zatrzyma się, a upadnie na ziemię, lecz **wiatr w podobny** sposób jak prąd łódkę, będzie hamował jego lot. W rezultacie pocisk upadnie prędzej, niż w pogodę bezwietrzną.

A więc chcąc aby pocisk *przy strzelaniu pod wiatr* doleciał na tę samą odległość jak i w bezwietrzną pogodę, należy rzucać go wyżej, podnosząc w tym celu wyżej lufę karabina.

Odwrotnie się dzieje *przy strzelaniu z wiatrem* dmącym w stronę celu. Taki wiatr poniesie pocisk dalej, wskutek czego łuk toru pocisku później i dalej zagnie się do ziemi. A chcąc trafić w to samo miejsce jak przy pogodzie cichej, trzeba będzie opuścić lufę niżej.

Wiatr boczny spycha kulę w tę stronę, w którą wieje, a więc wiatr

z lewej strony spycha kulę w prawo i odwrotnie — wiatr z prawej strony — spycha ją w lewo.

Na formę toru pocisku, czyli inaczej mówiąc — na lot kuli, również wielki wpływ wywiera **temperatura.**

Powietrze ma tę właściwość, że od gorąca — tak jak para — rozszerza się i staje się rzadsze. Dzięki temu kula w gorącem powietrzu leci dalej, a więc zachodzi podobne odchylenie toru pocisku, jak przy wietrze dmącym w stronę celu.

W czasie mrozu dzieje się odwrotnie — powietrze kurcząc się — gęstnieje. Wskutek zwiększonego oporu zwiększa się tarcie o powietrze, w rezultacie — pocisk prędzej straci rozpęd i wcześniej upadnie na ziemię.

Podałem Wam tylko kilka najważniejszych i mających największy wpływ na odchylenie toru pocisku, przyczyn, a jest ich więcej. Żeby je należycie poznać należy przestudjować „Instrukcję strzelecką", oraz o bardzo bogatym materjale książkę Majora Felsztyna p. t. „Nauka o broni, cz. I. nauka o strzale".

płk. Wecki.

(C. d. n.)



Chór strzelecki w Przemyślu.

Walne zebranie Oddziału w Samborze

Odbyło się 7 października w Samborze walne zebranie Oddziału. Wyjeżdżając tam, jako delegat Okręgu Przemyskiego, specjalnie ciekaw byłem i zebrania i oddziału, gdyż ostatni okres dowodził, że Sambor śpi, że próżnuje. A przecież oddział ten istnieje już od szeregu lat, ma za sobą nietylko powojenne ale jeszcze dawniejsze tradycje bowiem istniał tu i świetnie rozwijał się Związek Strzelecki przed wojną...

Przysłuchując się sprawozdaniom i szerokiej dyskusji stwierdzić mogłem, że przyczyną bezwładu jest brak ludzi, którzyby chcieli i umieli nie mówić, nie krytykować, lecz działać. Takich ludzi którzyby niekoniecznie tworzyli cudy, lecz — wierząc w swą pracę — tworzyli dzieła chociażby nawet niedoskonałe.

Nastroje zebrania — pocieszające. Gdy się słuchało tych młodych strzelców, pierwsze stawiających kroki na polu pracy społecznej, gdy się mówiło o ideologji strzeleckiej, patrząc w ich oczy — w spojrzeniu każdego płonącem, w intonacji głosu — odczuwało się moc utajoną, wiarę młodzieńczą, siłę przekonań.

I znowu uświadomiłem sobie jedno: trzeba tylko człowieka, któryby potrafił te cudowne chęci przetworzyć w wolę działania, któryby umiał tę rozstrzeloną inicjatywę skupić w jedno wielkie ognisko — i wykuć z woli i zapału wielki, trwały czyn. Takim człowiekiem bezwątpienia będzie obrany prezes, ob. Edward Ekiert, niestrudzony pracownik, pełen zaparcia się siebie. Takimi będą jego współpracownicy w zarządzie.

To przekonanie wyniosłem również z pierwszego posiedzenia nowo ukonstytuowanego Zarządu, na którem w ogólnych zarysach omówiono program prac na okres najbliższy.

Wierzę, iż w krótkim czasie w Samborze powstaną dwie pełne kompanje strzeleckie — jak to zarządził Komendant Okręgu. Wierzę, iż wielkim krokiem pójdzie naprzód praca kulturalno-oświatowa i sportowa, że powstanie w Samborze oddział żeński.

Przyjrzałem się potem oddziałowi ćwiczącemu. Jak na sławny Sambor — nie zachwycająco. Wyszkolenie drużyn formalne i bojowe mocno utyka. A i organizacja oddziału wiele pozostawia do życzenia...

Wybaczmy te niedomagania. Grunt — to płonące serca strzeleckie, zapał i wiara w swe siły. Z tych cudownych elementów powstanie trwały gmach, jedna z wielu Rzeczypospolitej twierdz, opartych na podwalinach dusz młodych, a wiernych...

es-ki.

Z Oddziału Chorzele

Niewiele o Chorzelach słychać w „Strzelcu" bowiem dziwny wstręt do pisania czują nasi chłopcy, a jednak oddział chorzelski zasłużył swoją ruchliwością na wzmiankę. I tak 30 września pod egidą miejscowego Kom. W. F. i P. W., a kierownictwem kmdta kompanji Związku odbyły się zawody lekkoatletyczne, na które złożyły się rzuty oburącz: granatem, dyskiem i kulą, bieg na 100:800 mtr. Przewidziane programem skoki wwyż, wdal i o tyczce nie doszły do skutku, z powodu śliskiego i rozmiękłego boiska. Zespoły po 6 ludzi (sześć tylko pierwszych miejsc było punktowane) wystawiły organizacje: Zw. Strzelecki Chorzele — 2 zespoły, strzelec Jednorożec — jeden zespół i Straż Graniczna — jeden zespół. W ogólnym wyniku pierwsze i trzecie miejsce zajęły Chorzele, drugie Jednorożec, Straż Graniczna bez miejsca, chociaż biorąc naogół poszczególne wyniki poza rzutem granatem i biegiem na 800 mtr. z powodu rzęsistego deszczu — słabe. Po zawodach rozdania nagród dokonał wice - przewodniczący Komitetu burmistrz p. Połomski.

7 października, sekcja teatralna przy Związku Strzeleckim, pozostająca pod kierownictwem ob. Kuklińskiej, a reżyserją ob. Opattowej, odegrała trzy jednoaktowe komedje, a czterogłosowy mieszany chór strzelecki pod batutą ob. Chojeckiego odśpiewał kilka pieśni.

W tydzień później oddział urządził zabawę strzelecką, na której młodzież strzelecka i szkolna mile spędziła czas. Pozatem strzelcy trenują niemal codziennie siatkówkę, oraz organizują drużynę piłki koszykowej, praca więc, jak widzimy mimo wielu najrozmaitszych przeszkód idzie w tempie dość szybkim. Zasługą to i jej kierowników, między innemi ob. ob. Kuklińskiej, Opattowej i Chojeckiego, którym Komenda oddziału ma dużo do zawdzięczenia.

Program obchodu 11 listopada i wzór przemówienia został rozesłany do Obwodów. Upominajcie się o nie w Komendach Obwodu.

Księga pamiątkowa 1918—1928

w monografjach najwybitniejszych naszych polityków, społeczników i artystów ujmuje całokształt spraw i zagadnień dziesięciolecia Polski Odrodzonej.

Dzieło to poza bogatą swą treścią, wyróżnia się wspaniałemi ilustracjami i estetyczną szatą zewnętrzną i zasługuje ze wszech miar na to, by stać się ozdobą każdego domu polskiego, a zwłaszcza każdej świetlicy strzeleckiej.

Cena egz. w płóciennej oprawie zł. 60! — w prenumeracie, t. j. przy zamawianiu przed ukazaniem się w druku natomiast płacą organizacje i członkowie „Strzelca" **tylko zł. 40, rozłożonych na spłaty miesięczne po zł. 5.**

Zamówienia uskutecznia czekiem pocztowym Nr. 400,2000, przesyłając zaliczkę 5 zł. i powołując się na przynależność do swej strzeleckiej formacji macierzystej.

Sołtys.

MIGAWKI

Droga służbowa

Niedzielny poranek stale powodował rwetes w domu obywatela komendanta okręgu. Przedewszystkiem w dnie świąteczne komendant zrywał się o świcie, czasem odrobinę zapóźno, a wówczas odbijał spóźnienie na gorączkowem tempie golenia brody i śniadaniu. Krótko mówiąc pani komendantowa miała urwanie głowy. Dzisiaj sprawa przedstawia się jednak zgoła inaczej. Komendant w dniu wczorajszym, t. j. w sobotę wieczorem miał jakieś nieprzewidziane ‚posiedzenie“, które przeciągnęło się do późnej nocy. Wracając do domu nasz Okręgowy ściśle trzymał się wytycznego kierunku i mocno postanowił wstać dokładnie o świtaniu, co mu się faktycznie udało. Cicho na paluszkach, bowiem komendantowe, nietylko z urzędu są komendantami domowego placu, ale świetnie potrafią, jak to widzieliśmy na zawodach rzucać dyskiem, kulą i t. p. Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ w ostępach gospodarstwa domowego mają wszystkie przyrządy pod ręką — dysk może być zastąpiony przez talerz, a kula przez doniczkę i t. p.

Właśnie komendant okręgu niewiadomskiego dopinał oficerskiego pasa, gdy w drzwiach stołowego pokoju ukazała się w majestacie uciśnionej piękności pani komendantowa.

— — — — — — —

Opuśćmy zasłonę na przebieg domowej konferencji, gwoli ścisłości jednak stwierdzimy, że komendant wściekły jak żbik wpadł na inspekcję do kmdy obwodu.

Właśnie komendant miejscowego obwodu nie przewidując tak wczesnej wizytacji wolnym kroczkiem podążał w stronę komendy.

— Cóż to obywatel nie miał czasu? Trudno wstać było po sobotnich wyprawach, ha?

— Obywatelu komendancie..,

— Tak? A zbiórka jeszcze nie gotowa, kompanijnych połowy niema... Skan dal! Jeden ze strzelców bez portek przyszedł na zbiórkę.

— Rozkaz obywatelu komendancie.

Komendant obwodu z wściekłością popatrzał za odchodzącym do świetlicy okręgowym i z furją ruszył na plac zbiórki.

— Kompanijny!

— Wstąpił na chwilę do kantyny na śniadanie, meldował najstarszy plutonowy.

— Zawołać!

— Rozkaz!

Nie minęła chwila, gdy zjawił się zelektryzowany kompanijny.

— Słuchajcie no, przecież to świństwo... Komendant okręgu widział waszą zbiórkę!..

— Wszyscy się stawili do ćwiczeń, obywatelu komendancie.

— Coo! A widzieliście tego gamonia z rozwalonemi portkami,.. na plecach!

— To podczas ćwiczeń... wczoraj.

— Żeby nic podobnego, jak ten z pękniętemi portkami nie powtórzyło się.

— Rozkaz, obywatelu komendancie!

Kompanijny podczas przerwy w ćwiczeniach zwołał plutonowych i nie szczędził gorzkich wymówek z powodu wyglądu kompanji. Plutonowi orzekli, że zasadniczo wszyscy strzelcy systematycznie bywają na zbiórkach tylko obywatel Obibok, ściągnął niesławę na kompanję. Kompanijny podzielił zdanie podkomendnych szarż i polecił przywołać drużynowego. Odbyła się krótka rozmowa w cztery oczy,, w ciągu której Łamignat łypał porozumiewawczo oczyma na znak, że nie zawiedzie ufności, pokładanej przez kompanijnego.

— — — — — — —

Zagasły już dawno blaski wieczornej zorzy, latarnie zaległy wężykami migotliwych świateł gwarne ulice miasta Niewiadomska, gdy obywatel Walenty Obibok, kandydat na strzelca, zaczłapał się do progu swojego domostwa. Obojętnie przeszedł do porządku dziennego, a raczej wieczornego nad podsuniętą mu przez matczysko kolacją i legł strudzony na łóżko.

W uszach grzmiały jakieś wielkie tam-tamy murzyńskie, gdzieś z ciemności dolatywał go głos drużynowego Łamignata:

— Jako kandydat na strzelca musisz poznać boks, boks, boks...

Dzisiaj dostaniesz pierwszą lekcję. Pac, pac, pac! Powtarzaj ofermo, że strzelec powinien mieć całe portki i być dobrym bokserem! Pac, pac, pac!

Obywatel Walenty Obibok spał. Cicha noc położyła miękką, matczyną dłoń na jego poradlonem czole, ukoiła rozżaloną myśl o dolegliwych perswazjach drużynowego Łamignata.

W zmęczonej głowie zamajaczyło mieszkanie komendanta okręgu, do którego kiedyś był posłany z listem, czy meldunkiem.

Był słodki sobotni wieczór, który daje przedsmak wypoczynku i zadowolenie z prac, dokonanych w minionym tygodniu. Właśnie komendantostwo powrócili z kina, rozbawieni doskonałym programem, i zasiadali do kolacji. Pani komendantowa z miłością patrzała na obywatela komendanta, który wieczór sobotni spędzał w domu na łonie rodziny, nie wypadło mu bowiem żadne nadzwyczajne „zebranie“, ani „posiedzenie“.

Obywatel Walenty Obibok westchnął i spał dalej twardym snem młodości, nieświadom wielkich przyczyn wypadków dziejowych. *J. Drzewiecki.*



Grupa zawodników oddziału Hruszwica Diatkiewicze, których piosenkę podajemy na następnej stronie.

Pieśń strzelców hruszwickich

Raduje się serce
Raduje się dusza,
Gdy oddział Hruszwica,
Na ćwiczenia rusza.

Karabiny w rękach
I dziarska podstawa,
Maszerują strzelcy
Aż jęczy murawa.

Z piosenką na ustach,
Przez las maszerują.
Niechaj bolszewicy
Przed nami drałują!

Nic im nie pomoże;
Choćby uciekali.
W tempie „stumetrówki“,
Będziem ich łapali!

A gdy który wpadnie,
Zła jego godzina!
Wyślemy do piekła;
Tego psiego syna!

My wierni synowie;
Ojczyźnie oddani.
I dla Niej gotowi
Oddać życie w dani.

My młodzież strzelecka.
My przyszłość narodu.
Do obrony kraju
Ćwiczmy się za młodu.

Raduje się serce,
Na ćwiczenia rusza!
Gdy oddział Hruszwica
Raduje się dusza;



Scenka z ćwiczeń polowych oddz Koźle, pow. Szamotuły Wlkp. Jakby na potwierdzenie artykułu „Strzelec bez broni“ karabin maszynowy jest markowany... drewnianą zabawką!

Czy sprowadziliście już „CUD LISTOPADOWY“?

Zagadnienie bezrobocia i walki z niem

Wśród klęsk, jakie dotknęły organizmy państwowe po wojnie światowej, jedno z najpoważniejszych miejsc zamuje bezrobocie, spowodowane zmianą stosunku liczby czynnych zakładów pracy do liczby osób, pragnących pracować. Jak dalece stosunek ten zmienił się mogą świadczyć liczby bezrobotnych w niektórych krajach. W Anglji cyfra ta dochodzi do 1.4 miljona osób, w Niemczech do ok. 750.000, w Japonji do ok. 100.000, w St. Zjednocz. Ameryki Półn. do ok. 2 milj., we Włoszech do ok. 250 tys. i t. d. i t. d. wreszcie u nas do ok. 88 tys.

Nie będąc w stanie uruchomić takiej liczby warsztatów pracy, jaka zapewniłaby wszystkim obywatelom odpowiednią dla każdego pracę, powołano do życia instytucję zabezpieczenia na wypadek braku pracy, działającą na mocy ustawy z dn. 18 lipca 1924 r.

Wykonawcą tej ustawy jest *„Fundusz Bezrobocia“*, jako instytucja prawnopubliczna z Zarządem Głównym na czele, składającym się z przedstawicieli pracowników, pracodawców, samorządów i t. d. pod przewodnictwem, mianowanego przez Ministra Pracy i Op. Społ,, dyr. Depart Op. Społ. p. Tadeusza Szubartowicza.

„Fundusz Bezrobocia“ zabezpiecza na wypadek braku pracy robotników, zatrudnionych w warsztatach pracy, przewidzianych w ustawie i wypłaca bezrobotnym zasiłki t. zw. ustawowe. Wszystkie czynności „F. B.“ reguluje szereg rozporządzeń Ministra Pr. i Op. Społ. oraz nowele do ustawy zasadniczej.

Praca „F. B.“, skupia się w Dyrekcji w Warszawie oraz w 25 Obwodowych Zarządach i Biurach Funduszu Bezrobocia: w Warszawie (2), Łodzi, Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Bydgoszczy, Toruniu, Białymstoku, Brześciu n/Bugiem, Stanisławowie, Chrzanowie, Lublinie, Równem, Drohobyczu, Kielcach, Katowicach, Rybniku, Bielsku, Radomiu, Sosnowcu, Częstochowie, Kaliszu i Włocławku.

Ponadto do ścisłej współpracy z „F. B.“ zostały pociągnięte związki powiatowe, które przez swe wydziały, wykonują szereg czynności „F. B.“, jako instytucje zastępcze.

Poza wspomnianemi wyżej czynnościami ustawowemi, „F. B.“ prowadzi na mocy specjalnej uchwały Rady Ministrów t. zw. państwową akcję pomocy doraźnej dla bezrobotnych, którzy utracili prawo do świadczeń ustawowych.

Min. Pr. i Op. Społ. opracowuje obecnie projekty pewnych zmian w obowiązującej ustawie w kierunku rozciągnięcia przymusu zabezpieczeniowego na wszystkich robotników, bez względu na liczbę zatrudnionych w danym zakładzie pracy i na wszystkie zakłady pracy. Ponadto samorządy otrzymują specjalne sumy na pomoc dla bezrobotnych, nieuprawnionych do korzystania ze świadczeń „F. B.“.

Drugi czynnik walki z bezrobociem stanowią państwowe urzędy pośrednictwa pracy (P. U. P. P.), działające na mocy odnośnego ustawodawstwa i rozsiane po całym terenie kraju. Obecnie czynnych jest 37 P. U. P. P., 20 ekspozytur i 10 komunalnych U. P. P. w województwie śląskiem. Instytucje te spółdziałają z „F. B.“, prowadząc między innemi niezbędne dla jego działalności: rejestrację, ewidencję i kontrolę bezrobotnych. Ponadto urzędy te stanowią czynnik prawidłowego rozdziału popytu i podaży sił robotniczych. Wreszcie należy podkreślić, iż został już opracowany projekt rozporządzenia o poradnictwie zawodowem celem kierowania do odpowiednich instytucyj szkolenia zawodowego młodocianych i dorosłych niewykwalifikowanych.

Również poważną rolę w walce z bezrobociem odgrywają roboty publiczne państwowe i samorządowe. W r. 1926 np. udzielono pożyczek 118 gminom w sumie ok. 24 miljonów zł. na roboty, wykonywane przez gminy oraz wydano ok. 16 miljn. zł. na roboty państwowe (poza przewidzianemi w normalnym budżecie), co dało zatrudnienie ok. 30 tys. bezrobotnych.

Niestety na wykonywanie robót publicznych w rozmiarach, które zapewniłyby pracę znaczniejszym masom bezrobotnym, nie pozwalają finanse naszego Państwa, gdyż nie należy zapominać, iż robocizna stanowi w tych robotach nieznaczny tylko odsetek wydatków ogólnych.

Działalność Min. Pracy i Op. Społ. wogóle, a „Funduszu Bezrobocia“ w szczególności, na polu walki z tą wielką klęską społeczną, jaką bezwątpienia jest bezrobocie, przyczyniła się poważnie do ugruntowania spokoju i ładu w Polsce w ciężkich czasach kryzysu gospodarczego. Głód jest najgorszym doradcą, a masy głodujących stanowią najpodatniejszy materjał na wszelkie agitacje antypaństwowe. Załagodzenie tych mas bezrobotnych, jakie posiadaliśmy do niedawna w kraju, ratowanie ich od śmierci głodowej, rozporządzając bardzo ograniczonemi środkami materjalnemi, było zadaniem niezmiernie ciężkiem, z którego jednak wywiązały się wymienione wyżej instytucje ku zupełnemu zadowoleniu społeczeństwa i w myśl istotnych interesów Państwa.

Na strzeleckim szlaku



Strzelcy Rejonu nr. 3 z własną obsługą karabinów maszynowych w czasie pokazu gazowego w Łazienkach

ODDZIAŁ WYSOKIE MAZOWIECKIE.

Był czas, kiedy obwód Wysokie Mazowieckie sam się świetnie rozwijając nie mógł mimo usilnych starań, w samem mieście oddziału strzelców zorganizować. Stała zamierzeniom na przeszkodzie silna opozycja władców miasta, którzy słowa „strzelec" bali się niczem ognia. Istniał tylko w Wysokiem Mazowieckiem oddział Młodzieży Katolickiej, którego przewodnikiem był sam miejscowy ksiądz proboszcz.

Przyszedł czas, że rozkwitł zielenią maj i wszystko się powoli zmieniło. Z inicjatywy burmistrza, ob. Skarzyńskiego i ob. Osostowskiego w dniu 27 lipca b. r. powstaje pierwszy oddział strzelecki. O oddziale Młodzieży Katolickiej słuch zaginął. Bo młodzież ta, zrozumiawszy idee Związku Strzeleckiego, ćwiczy już w mundurach strzeleckich.

Oddział liczy 36 członków ćwiczących i 12 wspierających, ma świetlicę swą w Straży Pożarnej, a karabiny przechowuje w miejscowym posterunku policyjnym. Mimo krótkiego czasu istnienia oddział zdążył się już umundurować, oraz zdobyć dla siebie niezbędny sprzęt. Kmdtem oddziału jest ob. Osostowski, prezesem ob. Eljaszewski. Oddział życzliwą opieką otacza Ofic. instr. 42 p. p. kpt. Hejdacz.

Z I ŻEŃSKIEGO ODDZIAŁU IM. AL. PIŁSUDSKIEJ W WARSZAWIE

W sobotę, 13 października, w nowej, jeszcze całkowicie nie urządzonej świetlicy przy ul. 3 Maja, odbył swe walne zebranie I oddział żeński imienia Al. Piłsudskiej. Zeszła się tam spora gromada strzelczyń, by dowiedzieć się o swej dalszej pracy, przyszedł zarząd i szarże, znaleźli się i goście. W nowej świetlicy duch nowej, czynnej pracy się budzi.

Rozpoczęło zebranie krótkie, serdeczne przemówienie ob. Kapuścińskiej, przewodn. oddziału, mówiła do strzelczyń i przewodnicząca zebrania ob. Szydłowska, ref. Pracy Kobiet. A potem, jak to w zwyczajach walnych zebrań bywa, przyszły sprawozdania ze rok ubiegły, które najlepiej oświetlają stan martwoty, czy żywotności oddziału.

Oddział utworzony został w drugiej połowie stycznia 1927 r. i po otrzymaniu pozwolenia od Pani Marszałkowej, nazwany imieniem Aleksandry Piłsudskiej. Przewodniczącą została ob. Kapuścińska, sekr. ob. Łagorota, skarbniczką ob. Stefanowiczowa i kmdtką ob. Miłobędzka.

Praca oddziału początkowo w ciężkich warunkach prowadzona, wchodzi powoli, choć nieznacznie na lepszą drogę. Oddział bierze coraz czynniejszy udział w gromadnem życiu strzeleckiem. Już w dwa miesiące później w marszu Sulejówek — Warszawa sekcja oddziału Praga, zdobywa drugie miejsce i nagrodę. Oddział otrzymuje i do stanu używalności doprowadza świetlicę na ul. Jagiellońskiej, wysyła swe strzelczynie na kurs intendentury, sanitarny i wreszcie obóz letni w Grzędzicach. Zawody Ogólnopolskie o mistrzostwo Związku przynoszą oddziałowi kilka pierwszych i drugich miejsc, zdobytych przez strzelczynie w poszczególnych konkurencjach. (Woźniakowska, Kokoszczyńska, Niwińska). Posuwa się naprzód i praca kultur.-ośw., urządzane są odczyty propagandowe („Praca kobiet w czasie pokoju i na wypadek wojny"), wykłady z historji, próby przedstawień, choinka i zabawa taneczna. W dniu 13 grudnia delegacja Zarządu i sekcji Czerniaków złożyła w Belwederze życzenia Imieninowe Protektorce oddziału — Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Rok 1928 bogatszemu w doświadczenie oddziałowi przynosi nowe obowiązki i nowe zasługi. Już w rozgrywkach o mistrzostwo Warszawy, nie mówiąc o Marszu Sulejówek — Warszawa, bierze udział więcej strzelczyń, już i obozy letnie w Gdyni i Przyborowie są silniej strzelczyniami warszawskiemi zasilone. Zawody Ogólnopolskie przynoszą im 3 pierwsze, 4 drugie, 2 trzecie i jedno czwarte miejsce.

Sprawozdania zakończył przedstawiony przez ob. Polkowską stan kasy, poczem po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum, Kmdtka Okr. ob. Filipowiczowa zobrazowała program prac na rok 1928 — 29.

Nowy zarząd oddziału wybrano w następującym składzie: prezes — ob. Kapuścińska, wice-prez. — ob. Staszewska, sekretarka — ob. Hesiuk, zastępczyni — ob. Witkowska, skarbn. — ob. Polkowska, ref. kultur. - ośw. ob. ob. Błońska i Piórecka, kmdtka ob. Starzycka, druż. — ob. Woźniakowska i Pyzalska, oraz Niwińska. Ponadto na wniosek zarządu uchwalono prosić o przyjęcie prezesostwa honorowego p. K. Ostrowską, za wielkie zasługi, położone dla oddziału.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. St. Dębski, Żórawka. Rozwiązanie zadania Nr. 41 otrzymaliśmy 17 b. m., t. j. w chwili, gdy numer był na maszynie.

Ob. Pyzalska, Warszawa. Nadesłana szarada nie jest dostatecznie opracowana, prosimy o jej uzupełnienie i podanie nietylko szarady, ale i jej rozwiązanie.

Ob. Michalak, Borysław. Odpowiedź w sprawie „pojedynku łańcuchowego" wysyłamy listem.



Uczestnicy zawodów Obwodu Radzyńskiego.

Sposób na sposób

Od pewnego czasu prasa nasza bije na trwogę, donosząc o wykrywaniu coraz to nowych afer przemytniczych. Nietylko komory celne na pograniczu ujawniają coraz to nowe sposoby zawodowych specjalistów, przemycających kontrabandę na nieprawdopodobnie wysokie sumy, ale i dochodzenia przeprowadzone w ślad za tymi importami i wywiady zagranicą dokonywane u firm eksportujących do Polski, dostarczają dalszych dowodów pomysłowości zadziwiającej sprytem i zuchwałością.

Straty Skarbu Państwa sięgają już nie miljonów, ale idą w miljardy. Niemniej dotkliwe są nadto straty moralne. Ci sami oszuści i złodzieje, którzy szajki te tworzą, — wyrabiają nam opinję nieprzewidujących, nieudolnych stróży dobra i czci publicznej. Bowiem dać się okpić, to w mniemaniu tych bohaterów [illegible] pod ciemnej gwiazdy to samo, co [illegible]volić się wywieść w pole, czyli o[illegible]yć.

[illegible]nytnictwo, to stary jak świat sp[illegible]obchodzenia prawa. Już dzieje sta[illegible]konnych patryarchów w postaci l[illegible]darnej Racheli chlubią się z tego, [illegible]ietylko skarby złota, ale nawet bogi [illegible]zeniewierzone ojcu Labanowi potrafiła ukryć pod mierzwą wielbłądową, by podstępnie je wywieść ze sobą na własne swe nowe gospodarstwo.

Mieszkańcy pogranicznych Prus Wschodnich patrzą od niepamiętnych czasów na orgje przemytnicze całych pokoleń zawodowych koniokradów, którzy zaopatrują królestwo pruskie w najszlachetniejszy materjał polskich stajen zarodowych. W czasach mego dzieciństwa przed wybudowaniem linji kolejowej, szumnie nazwanej „Wrocławsko-Warszawską“, na wielkim trakcie Warszawa — Wrocław, widzieć było można po stronie stronie pruskiej składy niemieckiej tandety, zwłaszcza koronek, manufaktury, norymberszczyzny, towarów kolonjalnych i spirytualji, które wielkiemi karawanami pakownych wozów szły nocami za granicę. Całe pułki wynajmowanych zawodowych przemytników, jawnie protegowanych przez pruską straż graniczną, przenosiły nocami towar pod milczącą osłoną przekupionych rosyjskich stupajów. Taką samą składnicą wiedeńskiej tandety na szlaku Kijowskim było na pograniczu ówczesnej Galicji miasto Brody.

Ludność polska nie brała sobie wielce do serca strat, jakie stąd wrogi nam rząd rosyjski ponosił i pobłażliwie patrzała na czerpany z przemytu zarobek, biednej ludności pogranicza, tem więcej, że równocześnie ułatwiało to przemycanie tak zawzięcie ściganej przez moskali nielegalnej literatury patrjotycznej.

Dziś tylko granice się przesunęły, ale ludzie zaprawieni do lekkiego, choć niebezpiecznego rzemiosła są ci sami.

Jak mieszkańcy nadbrzeży wodnych żywią się z morza, tak mieszkańcy pogranicza czerpią swe dochody z niezawsze czystych usług transportu granicznego.

Interes i bezpieczeństwo państwa wymaga, by ludność na pograniczu osiadła była dostatecznie narodowo uświadomiona i szczerze państwu temu oddana.

Objawy nielojalności wobec państwa zasługują tu na nierównie surowszą naganę.

Dla oddziałów strzeleckich otwiera się piękna okazja zasługi względem państwa, przez czujne i baczne zwrócenie uwagi na antypaństwową działalność żywiołów narodowo nieuświadomionych, lub wręcz wrogich.

Odnosi się to nietylko do oddziałów w miejscowościach pogranicza. Idąc śladem różnych podejrzanych aferzystów, wykryto ostatnimi czasy składy przemycanych brylantów i tytoniu aż w Warszawie, tudzież sacharyny przemycanej przez granicę na Śląsku w blokach cementowych. W Krakowie skonfiskowano 166 kg. jedwabiu czeskiego, a w innem miejscu całe magazyny tytoniu przemycanego i papierosów austryjackich. W restauracjach Lwowskich zatrzymano papierosy szmuglowane i uwięziono kilku kelnerów, sprzedających publicznie papierosy t. zw. „własnej roboty“.

Widzimy stąd, że spryt domorosłych amatorów szybkiego bogacenia się, a wrogów wszelkiej pracy jest niewyczerpany.

Jeśli dowcip strzelecki nie wysechł do reszty, znajdzie się przy naszej pomocy — sposób na sposób! *Sołtys*

Co widziałam w Paryżu?

(Na K[illegible]gresie Opieki Nad Dzieckiem)

Z szeregu aktualn[illegible] spraw[illegible] Kongresie poruszanych, najbardzi[illegible] przemówiły do mnie te, które choć w części możnaby przeszczepić na nasz teren strzelecki. Niektóre zagadnienia z któremi spotkałam się, były już w części omawiane i opracowywane przez Wydział Opieki Społecznej, utworzony przy Referacie Kult.-Ośw. Kmdy Głównej, którego obecnym zamiarem, po ukończeniu kolonij letnich, jest zorganizowanie żłobków dla dzieci, oraz roztoczenie opieki nad rodzinami strzeleckiemi.

Kongres omówił sprawę zakładania żłobków, domów położniczych i schronisk dla matek ciężarnych, dalej poszły kolonje letnie, szkoły na świeżem powietrzu, oraz tereny gier dla młodzieży. W tych kwestjach uchwalono między innemi wnioski nawiązywania międzynarodowego kontaktu z organizacjami kolonij letnich poszczególnych krajów, celem dowiedzenia się jak są one tworzone w różnych państwach, dalej przymusowe organizowanie przez szkoły i przedszkola placów gier i t. d. i t. d. Szeroko omówiono ważną sprawę dzieci nieślubnych i opieki nad niemi, konieczną ze względu na znaczną ich śmiertelność, oraz podkreślono konieczność zakładania żłobków przy fabrykach, by matki, zmuszone do pracy zarobkowej nie drżały o los swych maleństw, pozostawionych na łasce opatrzności i przypadku.

Jednocześnie z Kongresem zorganizowano Wystawę Postępu Społecznego ze specjalnem uwzględnieniem działu Opieki Nad Dzieckiem. Dział ten był bezsprzecznym wyrazem społecznego postępu, chociażby przez ciekawe i pomysłowe eksponaty, pokazane zwłaszcza w pawilonie angielskim. Widziałam między innemi dużą żelazną klatkę, w której matka zajęta pracą zarobkową, czy też domową, umieszcza swoje małe. Jest ona tak duża, że dzieciak może się w niej swobodnie poruszać, bawić, a nawet spać w wózeczku. Dziecko jest zabezpieczone od wypadku, a jednocześnie znajduje się na świeżem powietrzu, (można ją umieszczać swobodnie, gdzie się tylko zechce) nietylko w pokoju.

Jak mię oprowadzająca po swym pawilonie angielka informowała, wystawa ich eksponatów jest lotna, jeżdżą z nią po całej Anglji, wstępując do najmniejszych nawet wiosek i urządzając tam odczyty i pokazy. Takie popularne przedstawienie jak należy dziecko ubierać, odżywiać, zachowywać najniezbędniejsze przepisy hygjeny, obrazowane na żywych pokazach robią dużo więcej dla propagandy racjonalnego wychowania dziecka, aniżeli wszelkie odczyty i artykuły.

Nawet bez wyczerpujących wskazówek angielki uwierzyłabym o skuteczności tej metody, której sama jestem zwolenniczką. A gdybyśmy tak my, biorąc przykład z Anglji, zorganizowali lotną wystawę, objeżdżającą wszystkie nasze okręgi i wygłaszającą odczyty dla naszych rodzin strzeleckich?

H. Kowalewska.

W Kutnie nie było tak prosto

Zwrócił się do Redakcji uzbrojony w „Rozporządzenie Pana Prezydenta o prawie prasowem" wiceprezes oddziału strzeleckiego Warszawa - Śródmieście, a nasz stały i szanowny współpracownik ob. Wiszniewski z żądaniem zamieszczenia sprostowania w sprawie incydentu jaki miaj miejsce w czasie pokazu LOPP w Kutnie. Przekonaliśmy naszego miłego i wielce pedantycznego kolegę pracy, że „prawo prasowe" może odłożyć na bok, bowiem i tak oddamy mu głos. A to co powiedział, stwierdza jednak, że w Kutnie nie było tak prosto, jak to przedstawia sprostowanie Kmdy Oddz. Krośniewice

W Nr. 28 ukazała się korespondencja z Kutna, w której między innemi autor wzmiankował, że strzelcy krośniewscy spisali się nie tęgo, odmawiając pomocy w czasie pokazu gazowego

Kmda Oddz. Krośniewice poczuła się tem tak dalece dotkniętą, ża aż nadesłała nam sprostowanie, zwracając się jednocześnie do Zarządu Głównego. Sprostowanie to stwierdza, że strzelcy nie usłuchali rozkazu obcej osoby, wydanego zresztą w sposób niewłaściwy, ponieważ mieli udać się na zawody sportowe

Posłuchajmy teraz co pisze ob. Wiszniewski: „Sądziłem, że moja drobna wzmianka wystarczy, by Kmda Oddz. Krośniewice zainteresowała się większem uspołecznieniem swych strzelców. Dlatego też nie wdawałem się w szczegóły, niekoniecznie dla strzelców krośniańskich pochlebne. Ponieważ jednak zareagowała ona zupełnie inaczej i próbuje pokryć niewłaściwe zachowanie się swych strzelców, zmuszony jestem powrócić do tej sprawy (o której w swoim czasie złożyłem raport do kmdty Okręgu Warszawskiego) i zająć się jej szczegółami.

„8 lipca z ramienia L. O. P. P. zorganizowałem w Kutnie, na rynku pokaz gazowy. W pewnej chwili, gdy strażacy zajęci byli przy świecach dymowych, a tłum napierał na jezdnię, którą za chwilę w obłokach gęstego dymu pędzić miała straż pożarna, obawiając się o nieszczęśliwy wypadek, zwróciłem się prośbą (a nie rozkazem) do trzech umundurowanych strzelców, by pomogli mi w zorganizowaniu kordonu.

„Jako strzelec zawsze w podobnych wypadkach odwołuję się najchętniej do strzelców i dotąd spotykałem się z życzliwą i chętną pomocą.

„Inaczej było w Kutnie! Żaden z zagadniętych przezemnie strzelców ani się nawet nie ruszył, ani raczył odpowiedzieć!

„Zdziwiony takiem zachowaniem i sądząc, że to miejscowi strzelcy, raz jeszcze zapytałem, czy nie dadzą mi pomocy.

„Nie otrzymałem na to żadnej odpowiedzi, a każdy z trzech „obywateli" inaczej postąpił.

„Jeden z nich usiłował usunąć tłum z jezdni, drugi zmięszał się z tłumem, trzeci zaś stał jak wryty, patrząc się na mnie z uśmiechem.

„Oburzony takiem prowokacyjnem zachowaniem się, zapytałem go, czy nie słyszy, że do niego mówię. Usłyszałem w odpowiedzi, że go to nic nie obchodzi. Okazałem swoją legitymację strzelecką i zażądałem jego legitymacji a gdy odmówił mi, wylegitymowałem go przez policję.

„Udział w odbywających się następnie zawodach bynajmniej nie mógł być powodem do odmowy udzielenia mi pomocy, a tembardziej do niewłaściwego zachowania się.

„Pozwolę sobie wreszcie zauważyć, że pisanie **o rozkazie, wydanym przez kogoś obcego w formie nieodpowiedniej,** gdy była **tylko grzeczna prośba,** jest ze strony komendy oddziału Krośniewice, mówiąc oględnie, rzeczą wysoce niewłaściwą.

„Pisząc pod adresem krośniewiczan parę gorzkich słów, czyniłem to nie przez złośliwość, tylko w trosce o honor munduru strzeleckiego, gdyż opinja publiczna zazwyczaj widząc niewłaściwe zachowanie się jednostek, chętnie winę i odpowiedzialność zwala na całą organizację.

„Kmda oddz. Krośniewice lepiej zrobiłaby, gdyby, zamiast pokrywać winy członków oddziału, zajęła się ich — uspołecznieniem.

„Tyle o incydencie. Uważam go za wyczerpany, a gdyby Kmda oddz. Krośniewice zamierzała jeszcze raz głos zabierać — sprawę skieruję na drogę służbową. Cześć! Wiktor Wiszniewski, wiceprezes oddz. Warszawa-Śródmieście".

ZADUSZKI

1 i 2 listopada to dni wspomnień i modlitw za dusze zmarłych. Tłumy wypełniają kościoły, tłumy śpieszą na cmentarze, by mogiły swych najbliższych zmarłych ozdobić kwieciem, lub płonącemi lampkami, czy też świeczkami. Żadne chyba z powoli ginących dawnych wierzeń ludowych nie zrosło się z nami tak silnie, jak tradycja dni zmarłych, w pierwszym rzędzie dnia zadusznego, *zaduszkami* poprostu zwanego.

Wierzenia ludowe podają, iż w noc z Wszystkich Świętych na dzień Zaduszny o północy schodzą się w kościołach dusze zmarłych, którzy nie dostąpili jeszcze szczęśliwości wiecznej i tam modlą się, słuchając nabożeństw, odprawianych przez zmarłych księży. Wiara w to jest tak silna, iż często się zdarza, że księża w tę noc zostawiają kościoły niezamknięte, klucze od Tabernaculum na widocznem miejscu, byle tylko zmarli księża nie mieli przeszkód w odprawianiu nabożeństw.

Lud krakowski opowiada: Jednego razu matka, opłakując zmarłą nieletnią córkę zasnęła na nieszporach, odprawianych akurat w dniu Wszystkich Świętych i obudziwszy się w nocy widziała nabożeństwo zmarłych. Ujrzała i córkę swą, która dźwigając dzban łez matczynych, prosiła, by ta więcej nie płakała. Legenda ta, opowiadana jest zresztą prawie na wszystkich ziemiach Polski, z małemi lokalnemi zmianami.

W niektórych okolicach wierzą, iż w noc zaduszną po grobach dzieci chodzi wraz aniołkami Dzieciątko Jezus, [illegible]bierając opuszczone mogiłki gwiazd[illegible] z nieba. Również w tę noc anioł [illegible] do grobów matek ich dzieci, by [illegible]ły sieroctwa, oraz zabiera cz[illegible] z grobków, na których jest du[illegible]tów i światła, na biedne, zapo[illegible] mogiły.

Są okolice, w których lud na [illegible] Zaduszny przygotowuje różne potra[illegible] i napoje, które zależnie od zwycza[illegible] zjada i wypija na cmentarzu, zostawi[illegible] je na mogiłach, lub składa w specjalnie przy grobach wykopanych dołkach. Często potrawy te bywają rozdawane żebrakom, ściągającym na cmentarze ze wszystkich okolic.

Istnieje również, uwieczniony zresztą przez największego poetę polskiego Ada[illegible] Mickiewicza, tajemniczy obrzęd [illegible]*adów*, polegający na wyw[illegible]ływaniu dusz na starych cmentarzach, w celu rozmowy z niemi. Obrzęd sprawuje zazwyczaj guślarz, za pomocą zaklęć i zabiegów magicznych sprowadzający przed zebranych dusze zmarłych. Oczywiste, że praktyki te jako pogańskie, nic wspólnego z chrześcijaństwem nie mające, zwalcza energicznie Kościół Katolicki.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50 % drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.